

Raniżowskie

Wieści

Nr 10 (92)

Październik 2004

Cena 2 zł.

ISSN 1509-6025

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Jest rzeczą niemożliwą opisać radość i wzruszenie tak wielu ludzi, jakie towarzyszyło powitalnej uroczystości. Matka Boża przybyła z Woli Raniżowskiej w orszaku policji, straży pożarnych i licznych samochodów osobowych. Wszystkie ulice parafii zostały w tym celu udekorowane. Oprócz flag, proporczyków, zieleni i emblematów, zostało zapalonych prawie 2 tysiące niebieskich lampionów, palących się przez ponad dobę, które wyznaczały trasę przejazdu Matki Bożej. Szczególnie w nocy lampiony te tworzyły niepowtarzalną atmosferę.

cd. na str. 2



Prawnik Patronki Jan Bielecki serdecznie podziękował w imieniu własnym oraz Zarządu Głównego Towarzystwa im. Marii Konopnickiej za zaproszenie. I choć w podobnych uroczystościach uczestniczył wiele razy, to jednak każda ma inny charakter. W Polsce jest 180 szkół noszących to imię, kilkanaście poza granicami kraju. Nadmieniał, że w tym dniu Szkoła Podstawowa w Zielonce weszła w dużą rodzinę konopnicańskich szkół i ośrodków kultury. Na ręce dyrektorki przekazał replikę „Roty” .

cd. na str. 6

Kanalizacja sanitarna w Woli Raniżowskiej realizowana jest etapowo. W ubiegłym roku wykonano I etap budowy na Kącie, realizowany z udziałem środków Unii Europejskiej z programu „SAPARD”. W bieżącym roku jest kontynuowana pozostała część miejscowości, wspólnie ze wszystkimi gminami powiatu kolbuszowskiego, z udziałem dofinansowania ze środków UE w ramach programu „PHARE-2001” pn. „Poprawa atrakcyjności inwestycyjnej i turystycznej obszaru wokół Kolbuszowej PL.0106.04.03”.

cd. na str. 17



Poprzez wszystkie parafie diecezji wędruje Matka Boża Fatimska. W dniu 16 października przybyła do Ranizowa. Kilkanaście minut po 19.00 klaksony strażackie i policyjne obwieściły parafii nadejście wyjątkowego święta.

Pani Fatimska w Ranizowie

Począwszy od Adwentu ubiegłego roku poszczególne parafie sandomierskiej diecezji nawiedza Matka Boża Fatimska, zmierzając przez Polskę na Ukrainę, gdzie pozostanie w budowanym sanktuarium w Odessie. Od 6 do 17 października nawiedzenie to miało miejsce w dekanacie ranizowskim. Rozpoczęło się w Majdanie Królewskim 6 października Mszą świętą pod przewodnictwem Księdza Biskupa Andrzeja Dzięgi, pasterza diecezji sandomierskiej. Jest już taka praktyka, że nawiedzeniu w danym dekanacie przewodniczy biskup ordynariusz, zaś kończy je któryś z biskupów pomocniczych. Parafię Ranizów reprezentowali w Majdanie Halina i Marian Indykowie wraz z dziećmi, powołani do tego zadania w trybie ekspresowym.

I tak od Majdanu, poprzez wszystkie parafie dekanatu wędrowała Pani Fatimska, aż przybyła 16 października tuż po godzinie 19-tej do Ranizowa. Dokładnie 26 lat wcześniej, o tej samej porze, cały świat, a w tym także i Ranizów, wivatował na wieść o wyborze polskiego kardynała na Papieża.

Jest rzeczą niemożliwą opisać radość i wzruszenie tak wielu ludzi, jakie towarzyszyło powitalnej uroczystości. Matka Boża przybyła z Woli Ranizowskiej w orszaku policji, straży pożarnych i licznych samochodów osobowych. Wszystkie ulice parafii zostały w tym celu udekorowane. Oprócz flag, proporczyków, zieleni i emblematów, zostało zapalonych prawie 2 tysiące niebieskich lampionów, palących się przez ponad dobę, które wyznaczały trasę przejazdu Matki Bożej. Szczególnie w nocy lampiony te tworzyły niepowtarzalną atmosferę.

Kilkanaście minut po 19-tej klaksony strażackie i policyjne obwieściły parafii nadejście wyjątkowego święta. Figurka Matki Bożej niesiona procesyjnie przez strażaków spoczęła na specjalnie przygotowanym podeście. Nawiązywał on do wydarzenia z 1917 roku, kiedy w Fatimie objawiła się Matka Boża. Na tle jesiennego lasu usypane zostały pagórki nawiązujące do doliny Iria w Portugalii. Wśród tych pagórków stanął dąb, na którym umieszczona została Figura Matki Bożej (objawienie w Fatimie miało miejsce nad dębem, który istnieje tam do dnia dzisiejszego). Tło dekoracji stanowiły jesiennie dęby oddające nie tylko obraz przyrody i klimatu sprzed lat, ale mające także sens symboliczny. Ich czerwone liście przypominały okrucieństwo lat pierwszej wojny światowej, w czasie której miało miejsce objawienie w Fatimie. Wiemy dobrze, że Matka Boża przyniosła wtedy obietnicę zakończenia wojny. Z kolei usychające liście dębu były też obrazem ludzkości, która z jednej strony przemijała, a z drugiej niejako „usychała” w swoich grzechach. I znów Maryja przynosiła orędzie nadziei wskazując drogę pokuty i nawrócenia. Była w ten sposób nową nadzieją dla świata. Oddawać to miał zielony dąb, pełen życia!!!, znajdujący się na pierwszym planie. Dąb, z natury swej kojarzony z trwałością, w jednym i drugim przypadku jest obrazem ludzkości. Człowiek też jest trwały, bo przecież nieśmiertelny. Ale tenże człowiek niejako „usycha”, jeśli tonie w grzechach, i tryska życiem, jeśli jest blisko Boga. Oczy wszystkich jednak kierowały się niemal automatycznie ku Maryi. Ułatwiało to również natężenie światła w Jej Figurę skierowane. Wyeksponowanie



Fot. St. Samojedny

Przedstawiciele dzieci ranizowskich Karol Partyka i Anna Tylutka witają Panią Fatimską w kościele w Ranizowie.

Figury miało nastrojać parafian do uważnego wpatrywania się w Iśniącą Postać, która przybyła do swoich dzieci z orędziem radości, miłości i pokoju.

Zanim nastąpiła Msza św., przedstawiciele parafii Wola Ranizowska pod przewodnictwem proboszcza ks. Eugeniusza Worsy złożyli kwiaty u stóp Figury Fatimskiej, żegnając w ten sposób Matkę Bożą.

Zaraz po tym nastąpiła uroczystość powitalna kolejno przez przedstawicieli dzieci, młodzieży, rodzin i ks. proboszcza Henryka Smaronia. Powitanie poszczególnych stanów przeplatało przepiękne „Ave, ave...”, wykonywane na skrzypcach przez Agnieszkę Tylutki.

Przedziwny klimat radości i rozmodlenia towarzyszył wszystkim aż do Apelu Jasnogórskiego, po którym wyruszyła procesja fatimska ulicami Ranizowa. Odmówione zostały wówczas wszystkie 4 części różańca prowadzone kolejno przez poszczególne stany, grupy społeczne, zawodowe i wspólnoty parafialne. Pięknie udekorowanymi ulicami, w towarzystwie wyjątkowego Gościa, świetnie się wędrowało, pomimo, że padał niewielki deszcz.

O północy została odprawiona przez księży pochodzących z parafii Msza św. o liczne i święte powołania kapłańskie, zakonne i misyjne. Celem było ją 7 rodaków, a wszystkich obecnie żyjących kapłanów wywodzących się z tej parafii jest 19 i 5 sióstr zakonnych. Ta szczególna ceremonia liturgiczna stała się doskonałą okazją, aby ich wszystkich przypomnieć parafianom. Wspomnianych też zostało 10 zmarłych rodaków, którzy odeszli do Pana w ostatnim 25-leciu.

Przez całą noc trwała adoracja prowadzona przez poszczególne wspólnoty parafialne.

Po sumie Figurka Matki Bożej została przewieziona do Poręb Wolskich, gdzie oczekiwano na Nią z niemniejszą żarliwością. Parafianom z Poręb należy się podwójne uznanie, bowiem jeśli w Ranizowie ktoś jakoś czuwał nad dekoracjami świątyni i ulic, to mieszkańcy Posuchy i Poręb o wszystkim musieli pomyśleć sami. Zdawali tym samym trudniejszy egzamin, który wypadł im świetnie.

Wracając z Poręb w uroczystym orszaku, Matka Boża odwiedziła Posuchy, Zielonkę i Stanisławskie. Wzdłuż całej trasy rzucały się w oczy piękne dekoracje domów i ulic, ale - co o wiele ważniejsze - nie zabrakło żywych serc kochających i pozdrawiających Matkę Bożą. Nie zabrakło ich też w kaplicy w Zielonce, gdzie miało miejsce krótkie nabożeństwo.

Msza św. po godz. 16.00 pod przewodnictwem ks. bpa Edwarda Frankowskiego kończyła wyjątkowej rangi uroczystość. Ks. Proboszcz dokonał uroczystego zawierzenia Matce Bożej całej parafii, po czym pożegnali ją przedstawiciele dzieci, młodzieży i władz gminnych w osobie Pana wójta Jana Niemczyka z Małżonką.

Nie da się słowami odtworzyć niezwykłego klimatu modlitwy i ludzkiej życzliwości, jaki towarzyszył parafii w tym czasie. Nawiedzenie Matki Bożej zbliżyło ludzi do siebie, sprawiło, że stali się życzliwsi względem siebie, więcej się do siebie uśmiechali i współpracowali ze sobą, aby przygotować parafię do tego niezwykłego wydarzenia.



Moment wniesienia Figury Matki Bożej do kościoła w Ranizowie przez miejscowych strażaków.

Chciałoby się życzyć, aby ten klimat międzyludzkiej życzliwości przetrwał jak najdłużej i ciągle się jeszcze rozwijał. Skoro uwarunkowania polityczno-społeczne sprawiają, że ludziom żyje się ciężko, to pragnęłoby się, aby przynajmniej między sobą ludzie się szanowali. Wtenczas spotkanie z drugim człowiekiem stałoby się niejako oazą, na której człowiek odpoczywa przed czekającymi go nowymi wyzwaniem. Bóg stworzył ludzi po to, aby sobie pomagali, miłowali się, a już na pewno nie po to, by jeden pod drugim dołki kopał i drugiemu życie uprzykrzał. Gdybym dziś miał sformułować jakieś życzenie, jeśli chodzi o owoce tego Nawiedzenia, to na pierwszym miejscu postawiłbym wzajemną międzyludzką życzliwość.

Trzeba jeszcze podkreślić ogromne zaangażowanie się wielu osób w przygotowanie tej uroczystości. Począwszy od wspólnot parafialnych, poprzez straże pożarne, policję, Urząd Gminy, sołectwa wszystkich miejscowości, dyrektorów, nauczycieli i uczniów wszystkich szkół podstawowych i Gimnazjum (Gimnazjum w Ranizowie zamieniło się swego czasu w ekspresową wytwórnię prawie 3 tysięcy wstążek do dekoracji), a skończywszy na wielu, wielu osobach indywidualnych spieszących z pomocą przy najróżniejszych okazjach. Nie ma sensu wymieniać ich z nazwiska, bowiem nie dla ludzkiej pochwały pracowali, a „ich nagroda jest u Pana” – jak powiada Pismo Święte. Została spełniona ogromna robota zarówno dekoracyjna, jak i ta związana z przebiegiem całej uroczystości.

Jedną rzecz trzeba podkreślić: nawiedzenie stało się okazją nie tylko wystroju i uporządkowania regionu, ale był to czas, kiedy ludzie zaczęli jednoczyć się jeszcze bardziej w dobrym działaniu. Pomijam w tym momencie te owoce duchowe, choć nie przeczę, że to właśnie one były najważniejsze. Wiele dobra dokonało się właśnie na tej płaszczyźnie czysto ludzkiej. Zaświeciły się zielone światła dla międzyludzkiej współpracy, otwartości, szacunku i życzliwości. I oby te światła świeciły z coraz większą mocą.



Fot. ks. St. Puzio

Matka Boża zostaje wprowadzona do kaplicy w Zielonce.

ks. Stanisław Puzio

Lasowiackie zimioki

W dniu 3 października 2004 roku w Domu Kultury w Kolbuszowej Górnej odbyła się impreza folklorystyczna pod nazwą „Lasowiackie zimioki”. Zaproszono na nią zespoły obrzędowe z dawnej Puszczy Sandomierskiej, które prezentowały regionalne jadło. Królowały na stołach oczywiście ziemniaki i kapusta. W części artystycznej wystąpiły zespoły: zespół tańca ludowego z Niwisk, „Cmolasianie”, „Mazurzanie”, „Górnicy”, „Cyganianki” i inne.

Imprezie towarzyszyły pokazy wyrobów rękodzieła ludowego oraz stoiska handlowe z innymi artykułami. Dla dzieci był dmuchany zamek oraz trampolina. Organizatorem był MDK z Kolbuszowej, a rolę gospodarza pełnili członkowie zespołu obrzędowego „Górnicy” na czele Elżbietą Czachor i Mieczysławem Kosiorowskim.

Stanisław Samojedny

„Mazurzanie” przedstawili kolbuszowskiej publiczności, jak to z kapustą dawniej robiono.



„Cyganianki” z Cyganów prezentują ziemniaczany wieniec.



Flisacy z Ulanowa zaprezentowali wiejski chleb.

Nie jesteśmy bezimienni

Wiek, którym przyszło nam żyć, nowe wyzwania technologiczne i społeczne, wreszcie globalizacja, świat bez granic, dostępny w zasięgu ręki, skłaniają nas do pytań o nasze miejsce w tym czasie i przestrzeni, które wyznaczył nam los. Możemy to uczynić, uświadomiwszy sobie najpierw swoje korzenie, bez czego budowanie teraźniejszości i przyszłości wydaje się niemożliwe.

Szkoła w Zielonce podjęła inicjatywę, by odkryć nieznane karty historii swojej „małej ojczyzny”. Nakreśliliśmy sobie długoterminowy program działań w celu poznania dziedzictwa kulturowego.

W 2004 roku mija 120 lat, odkąd w źródłach historycznych notuje się początki istnienia szkoły w Zielonce. Dla uczczenia tej rocznicy Rada Pedagogiczna zdecydowała o nadaniu jej imienia. Wśród kilku kandydatów na patrona zwyciężyła Maria Konopnicka.

Patron Szkoły to wybitna osobowość, wzorzec do naśladowania dla młodzieży, ideał. Maria Konopnicka była postacią nietuzinkową – pozytywistka, żarliwa patriotka, a nade wszystko strażniczka i piewczyni ziemi ojczystej. Wymownie wyznała w jednym ze swoich utworów:

*„Z bliska widziałam tży wasze i troski,
Z bliska waszego serca czułam bicie;
Z bliska znam nędze i miasta i wioski
I rany wasze i życie.”*

Określiła w ten sposób cały charakter swojej twórczości.

Szkoła w Zielonce jest nierozdzielnie związana ze środowiskiem wiejskim. Wieś jest tematem utworów poetki, która zawsze szanowała ludzi pracujących na roli. Wielokrotnie czerpała motywy do swoich wierszy właśnie z życia prostego ludu. W jej poezji znaj-



Uroczystość nadania Szkole Podstawowej imienia Marii Konopnickiej.

dujemy zachwyty pięknem polskich pól złączonych się zbożem, łąk przybranych kobiercem kwiatów i ziół, zielonych lasów.

Ogromna część twórczości przeznaczona jest dla najmłodszych. Któż nie zna książek „Na jagody”, „O Janku Wędrowniczku”, „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, czy wierszy „Stefek Burczymucha”, „Co słonko widziało”.

Konopnicka to gorąca patriotka. Każdy Polak wzrusza się słowami „Roty”, „Pieśni o domu”, czy wiersza „Ziemio ty nasza”.

Utwory Marii Konopnickiej przemawiają do czytelnika słowem barwnym i dźwięcznym, płynącym prosto z serca, przenikającym do naszych dusz niosąc z sobą miłość i piękno. Zasluguje na to, aby nadal stanowiły lekturę dzieci i młodzieży. Wzruszają odbiorców i skierowują ku dobru. Uczą miłości rodzinnej, ukochania ziemi ojczystej i ludzkiej życzliwości. Piętnują zło, egoizm i wszelką dyskryminację, zaznaczają o konieczności podejmowania trudów nauki. Zawsze najważniejszy w nich jest człowiek ze swoimi troskami, jego sytuacja życiowa, często samotność, brak zrozumienia w środowisku, wyobcowanie.

Wartości te mają charakter ponadczasowy, są uniwersalne, niezależnie od sytuacji politycznej. W ich właśnie duchu pragniemy wychowywać naszych uczniów, by wyrosli na wspaniałych, mądrych i wrażliwych ludzi. Twórczość naszej Patronki będzie nam w tym pomocna.

Barbara Kobylarz



Z okazji nadania imienia Szkole otwarto Izbę Regionalną z dawnymi przedmiotami codziennego użytku.



Przedstawiciele rodziców Halina Pomykała i Tadeusz Sondej wręczają kosz kwiatów dla wszystkich nauczycieli Szkoły.

Przyjdź dziecię, ja cię uczyć kaze

W dniu 14 października 2004 roku, kiedy to brać nauczycielska obchodziła swe święto, w Zielonce miała miejsce doniosła uroczystość – nadanie Szkole Podstawowej imienia Marii Konopnickiej.

Przybyło na nią wielu dostojnych gości, w tym wicewojewoda podkarpacki Stanisław Długosz, starosta kolbuszowski Bogdan Romaniuk, burmistrz Kolbuszowej Zbigniew Chmielowiec, wójt gminy Ranizów Jan Niemczyk, prawnuk Marii Konopnickiej Jan Bielecki, księża, dyrektorzy szkół z terenu gminy, nauczyciele obecni oraz ci, którzy pracowali wcześniej w tej szkole.

O godzinie 11⁰⁰ przed kaplicą pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Zielonce rozpoczęła się Msza Święta, której przewodniczył proboszcz ranizowski ks. Henryk Smaroi. W celebrze uczestniczyli ponadto: ks. Wiesław Dopart – proboszcz mazurski, ks. prałat Józef Łasica, ks. Stanisław Puzio, ks. Jacek Marchewka. Obsługę sprawowała sekcja służby liturgicznej z OSP Ranizów, a śpiewem uświetniał celebrę męski chór parafialny pod kierunkiem Eugeniusza Chorzępy. W okolicznościowym kazaniu ks. Puzio nawiązał do patronki Szkoły Marii Konopnickiej, jej twórczości i życia pełnego miłości do ojczyzny, rodziny, wsi polskiej.

W korowodzie prowadzonym przez orkiestrę dętą z MDK z Kolbuszowej uczestnicy uroczystości przeszli spod kaplicy na plac szkolny, gdzie odbyła się dalsza – zasadnicza część imprezy. Tutaj wszystkich gości przywitała dyrektor Szkoły mgr Barbara Kobylarz, po czym przedstawiła krótki rys historyczny oraz

proces związany z nadaniem imienia szkole. Następnie przewodniczący Rady Gminy Marian Indyk odczytał uchwałę w sprawie nadania Szkole Podstawowej imienia Marii Konopnickiej. Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonał prawnuk patronki Jan Bielecki w asyście wójta Jana Niemczyka oraz wicewojewody Stanisława Długosza, a proboszcz ks. Henryk Smaroi poświęcił ją. W ten oto sposób Szkoła Podstawowa w Zielonce zyskała swoją patronkę.



Przewodniczący Rady Gminy Marian Indyk odczytuje uchwałę w sprawie nadania imienia Szkole.



Jan Bielecki w asyście wójta Jana Niemczyka i wicewojewody Stanisława Długosza odsłania tablicę pamiątkową.

Orkiestra odegrała „Rotę” a wszyscy zgromadzeni w postawie zasadniczej wysłuchali tego utworu z właściwą godnością.

Do gratulacji za to historyczne wydarzenie włączyli się zaproszeni goście. Wicewojewoda Długosz korzystając z okazji, iż jest to jednocześnie Dzień Edukacji Narodowej, złożył życzenia wszystkim nauczycielom. Pogratiulował całej społeczności wsi Zielonka tego wspaniałego przedsięwzięcia, jakim było nadanie imienia wspaniałej Polki dla miejscowej szkoły. „Zadaniem szkoły jest to, aby młodzież opuszczająca jej mury posiadała zarówno wiedzę jak i umiejętność jej wykorzystania. Jestem przekonany



Msza św. przy kaplicy w Zielone. Za Stołem Pańskim stoją: ks. Wiesław Dopart, ks. Jacek Marchewka, ks. Henryk Smaroi, ks. Józef Łasica, ks. Stanisław Puzio.



Dyr. Muzeum M. Konopnickiej w Żarnowcu Paweł Bukowski.

nany, że szkoła, której patronuje Maria Konopnicka, będzie potrafiła to zadanie wypełnić” – stwierdził mówca.

Prawnuk Patronki Jan Bielecki serdecznie podziękował w imieniu własnym oraz Zarządu Głównego Towarzystwa im. Marii Konopnickiej za zaproszenie. I choć w podobnych uroczystościach uczestniczył wiele razy, to jednak każda ma inny charakter. W Polsce jest 180 szkół noszących to imię, kilkanaście poza granicami kraju. Nadmienił, że w tym dniu Szkoła Podstawowa w Zielonce weszła w dużą rodzinę konopnicańskich szkół i ośrodków kultury. Na ręce dyrektorki przekazał replikę „Roty”.

W imieniu Podkarpackiego Kuratora

wkład i trud, jaki Szkoła wniosła i wnosi w kształtowanie postaw młodych dzieci. Złożył serdeczne podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do przygotowania dzisiejszej uroczystości.

Kolejnymi mówcami byli starosta kolbuszowski Bogdan Romaniuk, burmistrz Kolbuszowej Zbigniew Chmielowiec, dyrektor Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu Paweł Bukowski.



Jan Bielecki przekazuje na ręce dyr. Barbary Kobylarz replikę „Roty”.



Zbigniew Chmielowiec – burmistrz Kolbuszowej.



Bogdan Romaniuk – starosta kolbuszowski.



Władysław Puzio – były kierownik Szkoły.

Oświaty Stanisława Rusznicy list gratulacyjny odczytał st. wizytator Andrzej Fleszar. M.in. podziękował w nim za



Stanisław Wilk – prezes „Euro-Energetyki”.

W imieniu sponsorów głos zabrał prezes firmy „EURO-ENERGETYKA” z Mielca Stanisław Wilk, a ton wspomnieniowy nadali Władysław Puzio – kierownik szkoły w latach 60-tych i Irena Mokrzycka – wieloletnia nauczycielka w tej placówce.

Na zakończenie w części artystycznej wystąpiły dzieci z miejscowej szkoły z wiązką twórczości Marii Konopnickiej oraz zespół taneczny „Bandoska” z WDK Rzeszów. Impreza w dalszej jej części przeniosła się do remizy OSP, gdzie w zaaranżowanej sali wystawiono prace z gminnego konkursu plastycznego pn. „Przyroda

w twórczości Marii Konopnickiej”. Tam też goście zasmakowali wyśmienitego obiadu przygotowanego przez Koło Gospodyń Wiejskich oraz była okazja do wspomnień, wymiany doświadczeń i wzajemnych rozmów między byłymi i obecnymi nauczycielami.

Stanisław Samojedny



Zespół taneczny „Bandoska” z WDK Rzeszów.

„Wolność” przyniesiona ze Wschodu

Kończąc opis przebiegu akcji „Burza” na terenie obwodu kolbuszowskiego zwróciłem zasadniczo uwagę na uczestnictwo w niej żołnierzy AK placówek sokołowskich „Sosna I” i „Sosna II” oraz placówki raniżowskiej „Rabus”. Nadmieniałem, że po zakończeniu tej akcji na dowódców i żołnierzy uczestniczących w niej, jak i nie biorących bezpośredniego udziału spadają represje. Obejmują one również wielu ludzi przebywających lub doprowadzonych w nasze okolice po przejściu działań frontowych.

Chciałbym obecnie przedstawić ich charakter i przebieg, zwracając uwagę na wydarzenia w najbliższej okolicy obejmującej teren wymienionych wcześniej placówek.

Przebieg represji wynikał z głównych założeń polityki Związku Radzieckiego wobec Polski i innych krajów, możliwości, jakie posiadał ten kraj i jego rząd oraz osiągniętej pozycji w koalicji antyhitlerowskiej pod koniec wojny. Pełne zaufanie Stanów Zjednoczonych i uległość Wielkiej Brytanii oraz ustalenia przyjęte w Teheranie i Jafcie dały Związkowi Radzieckiemu i Józefowi Stalinowi pełną swobodę realizowania swej polityki w Polsce, przy zupełnym lekceważeniu legalnego Rządu Polskiego na emigracji i narodu polskiego.

Z Rządem Polskim na emigracji w Londynie Związek Radziecki zerwał stosunki dyplomatyczne po ujawnieniu w kwietniu 1943 r. zbrodni katyńskiej i podjętych przez Polaków staraniach o wyjaśnienie tej sprawy. ZSRR będąc jej sprawcą, wypierał się, zwalając winę na Niemców.

Wtedy utworzono w 1943 roku (9-10.VI.) z inspiracji władz radzieckich organizację nazwaną Związkiem Patriotów Polskich (ZPP), składającą się z agentów różnej nacji, będących w służbie tego kraju, skupionych w międzynarodówce komunistycznej zdominowanej przez WKPB (Wszzechzwiązkowa Komunistyczna Partia Bolszewików). Na wniosek Wandy Wasilewskiej (współorganizatorki ZPP, członka WKPB, pułkownika ZSRR) Stalin wyraża zgodę na organizowanie I dywizji WP w Związku Radzieckim nazwanej im. Tadeusza Kościuszki. Jej przeciwwagą było powołanie 1.01.1944 r. przez krajowe siły komunistyczne i prokomunistyczne z PPR na czele Krajowej Rady Narodowej oraz zredagowanie deklaracji programowej zawierającej koncepcję tworzenia państwa polskiego w całkowitej opozycji do Rządu Polskiego na emigracji. Równocześnie powołano Armię Ludową, której podstawą organizacyjną były zbrojne oddziały PPR, zwane Gwardią Ludową. Między tymi ośrodkami komunistycznych programów przyszłej władzy w ZSRR i okupowanej Polsce istniała pewnego rodzaju rywalizacja, ujawniająca się od początku przez cały czas trwania PRL.

Związek Patriotów Polskich rywalizując z KRN redaguje pod osobistym nadzorem Józefa Stalina „Manifest do Narodu Polskiego”, nazwany Manifestem PKWN, ubiegając tym samym krajową reprezentację lewicy komunistycznej. Był to zafałszowany program, rzekomo demokratyczny dla Polski, zredagowany już na początku II połowy lipca 1944 r. przed przekroczeniem Bugu. Przywieziony do Chełma 27.VII.1944 r. wraz z przedstawicielami ZPP, ogłoszony już jako zredagowany wspólnie z przedstawicielami KRN w dniu 22.VII. Utworzono Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) jako legalny tymczasowy rząd w Polsce, który uznał istniejący na obczyźnie (w Londynie) jako władzę samowładczą (wbrew aktom prawnym, historycznym, kilkuletniego istnienia i międzynarodowego uznania).

PKWN uznany natychmiast przez ZSRR już 26.VII oddaje dowództwu wojsk radzieckich jurysdykcję (prawo sądenia) za przestępstwa popełnione przez ludność polską na terytorium Polski przeciw Armii Radzieckiej stosowany bardzo szeroko. Dawało to prawo do ingerencji władz radzieckich w wewnętrzne sprawy zajmowanych ziem polskich i stosowania terroru. Równocześnie podpisano z rządem radzieckim porozumienie o granicy na linii Curzona, ustalono również

14 resortów, z których najważniejsze objęli komuniści z ZPP i KRN. Procedura budowania w ten sposób demokracji stała się wzorem dla kreowania władzy na wszystkich szczeblach na terenie wyzwalanego kraju.

Szczegółowe zarządzenia w sprawie uprawnień jurysdykcyjnych dla wojsk radzieckich zostają wydane z dniem 1 sierpnia (dzień wybuchu Powstania Warszawskiego) i są stosowane od zaraz w całej rozciągłości na obszarze wyzwolonych ziem polskich na zachód od linii Curzona, wcześniej były już stosowane w stosunku do Polaków i ich organizacji na terenach wyzwolonych, uznanych przez ZSRR za własne terytorium (na Wołyniu, Wileńszczyźnie i okręgu lwowskim).

Opisując akcję „Burza” (i w naszej okolicy) zwracałem uwagę, że realizowana ona była a tle działań podejmowanych przez wojska radzieckie w operacjach poszczególnych frontów. W naszej okolicy w fazie operacji lwowsko-sandomierskiej. Należy przypomnieć, że operacja rozpoczęła się 13 lipca 1944 r. Dowództwo I Frontu Ukraińskiego do wykonania tej operacji zgromadziło znaczne siły liczące około 1,2 mln żołnierzy (liczbowo w przybliżeniu tyle, ile wynosił całkowity stan polskiej armii w kampanii wrześniowej). W skład Frontu wchodziło 6 armii ogólnowojskowych i 3 armie pancerne dysponujące 16.100 działami, moździerzami i wyrzutniami raketowymi, 2.050 czołgami i działami pancernymi, 3.250 samolotami (Polska w 1939 r. miała około 700 samolotów zdolnych do wykorzystania w walce z Niemcami o znacznie mniejszej przydatności bojowej). Żołnierze i dowódcy radzieccy mieli za sobą wieloletnią zaprawę wojenną i doświadczenie w walkach, utrzymywane na wysokim poziomie, mimo ciągłych ubytków i świeżych uzupełnień stanu osobowego. Większość wymienionych armii miała tytuł „gwardyjskich” uzyskiwany w zwycięskich ciężkich walkach. To nie byli już wojsko porównywalne z przenikającymi półpartyzanckimi czołgami z przedniej linii frontu z karabinami na sznurkach. Dodać należy, że dowodzili nimi doświadczeni w długotrwałych walkach dowódcy. Dowódca I Frontu Ukraińskiego Iwan Koniew był jednym z pierwszym trzech wyróżniających się radzieckich generałów (obok Georgija Żukowa i Konstantego Rokossowskiego).

Na tym tle siły AK biorące udział w akcji „Burza” były nikłe, rozproszone, słabo uzbrojone, bez ciężkiej broni (artylerii, czołgów), nie mówiąc już o wsparciu lotniczym, przy dużych brakach zaopatrzenia, łączności, służbie medycznej itd. Liczyć mogły w obszarze działania I Frontu Ukraińskiego zaledwie najwyżej kilkanaście tysięcy, jak wiemy z poprzednich artykułów w naszym powieciu około batalionu (w pełnym stanie mógł liczyć około 600 ludzi), ludzi oddanych sprawie, o rozgrzanych patriotyzmem sercach, gotowych do poświęcenia, ale słabo przećwiczonych ogólnie i we współdziałaniu w walce.

W walce z Niemcami dowódcy radzieccy wykorzystywali ich na szczeblu taktycznym, pozostawiając własnemu losowi w pozostałych okolicznościach. Po zakończeniu walk w rejonach działań oddziałów akowskich pozostawiali ich „pod opieką” służb specjalnych, których najczęściej sami się obawiali.

Pisząc o tym chcę podkreślić, że robię to z przykrością i ciągle niespokojnym sercem. Ale to należy tu podkreślić, nie odbiera chwały biorącym i poległym żołnierzom w akcji „Burza”.

Aby lepiej rozumieć dalszy tok zdarzeń, musimy wrócić do przygotowań operacji lwowsko-sandomierskiej w zakresie zabezpieczenia polityczno-ideowego uwzględniającego specyfikę obszaru działań. I Front Ukraiński realizuje operację częściowo na obszarze Zachodniej Ukrainy uznawanej za własne terytorium, oraz na terytorium sąsiedniego państwa (a jednak) różniącego się narodowością, kulturą, religią, no i politycznie.

Do tego należy wojsko przygotować. Już w czasie opracowywania założeń operacji lwowsko-sandomierskiej, kiedy nikt poza

trójką „naczelstwa”, to jest d-cą Frontu gen. armii Iwanem Koniewem, szefem sztabu Frontu gen. armii Nikołajem Sokołowskim i z-cą do spraw politycznych tzw. komisarzem Frontu, którym był prawdopodobnie członek rady wojennej gen. lejtnant Krajniukow, ustalono perspektywiczny plan działania, w którym między innymi postanowiono już 18 czerwca 1944 r. zorganizować przyfrontowe specjalne przeszkolenie 300 oficerów (od młodszego lejtnanta) wyznaczonych do pełnienia służby w komendach wojskowych na terenie Polski. „Przyszłych pracowników komendantur uczono jak mają synchronizować wykonywanie swoich obowiązków służbowych z zadaniami i działalnością miejscowych organów władzy, jak układać stosunki z polskim społeczeństwem, uczono ścisłego przestrzegania praw i zwyczajów zaprzyjaźnionego z nami państwa i wcielania w życie polityki rządu radzieckiego” – pisze w swych notatkach d-ca Frontu. Uznano za konieczne wydawanie gazetek i ulotek w języku polskim po wkroczeniu na terytorium Polski, wzmocnienia pracy z młodymi żołnierzami wcielonymi z terenów przyfrontowych, gdzie grasowali banderowcy, poznawanie nastrojów i problemów młodych żołnierzy i poborowych, często będących pod wrogimi wpływami itp., organizowania spotkań i wieców informacyjnych z ludnością na terenach polskich, informowania o nowych władzach i programie polityczno-ustrojowym wyzwolonej Polski.

Po przejściu głównych sił frontu w kierunku Wisły, gdzie trwały tam kilkudniowe (9 dni) walki o Przyczółek Baranowski i stabilizowaniu się frontu na wymienionej już wcześniej rubieży Dębica – Szczucin – Pacanów – Stopnica – Łągów – Opatów – Zawichost, sytuacja w okolicy zaczęła się uspokajać. Silniejszy ruch wojsk zaznaczył się na kierunku Nisko – Rzeszów, głównej drogi rokadowej na zapleczu frontu. Gromadzone ludzi i furmanki do remontu pasów startowych na lotnisku w Jasionce, gdzie zaczęły lądować samoloty, okresowo nawet zachodnich aliantów. Często były naloty niemieckie i próby niszczenia sprzętu i lotniska, liczne baterie dział przeciwlotniczych i wielkalibrowych karabinów maszynowych rozmieszczonych w okolicy (zwanych przez żołnierzy, a później przez ludność „zenitówkami”) prowadziły częsty ostrzał przestrzeni nad lotniskiem i jego okolicą. Nie mniej widziałem jednego dnia jak lecący w niedużej odległości za radziecką eskadrą pojedynczy samolot oddał do zniżających do lądowania samolotów kilka serii. Dwa z nich zapaliły się i runęły w dół.



Tablica informacyjna na ścieżce przyrodniczej w sokołowskim lesie.



Autor artykułu przy pomniku pomordowanych w Turzy.

Zanim zamierzające lądować samoloty rozleciały się, a zenitówki otworzyły ogień, napastnik świecą w górę umknął.

Po kilku dniach spokojnych, kiedy z ojcem rozpoczęliśmy latać podziurawione dachy, w Sokołowie i Trzebusce pojawiło się wojsko, w niektórych domach zakwaterowali się oficerowie, żołnierze najczęściej w pomieszczeniach gospodarczych. U nas, choć były tylko jedna izba i kuchnia w sieni, zakwaterowało się dwóch lejtnantów – oficerów służby finansowej, formacji na razie nierozpoznanej. Oczywiście zmusiło to przeniesienie się rodziny na strych i do stodołki. W kuchni matka mogła przygotowywać posiłki, wstęp do izby był zabroniony. Wypłacali oni co kilka dni żołd dla oficerów i „starszyn” i poprzez nich dla żołnierzy. Wkrótce okazało się, że kwatrujące wojsko to oddziały 24 dywizji NKWD (numer prawdopodobny). Rozmieściły się one we wschodniej części powiatu w Sokołowszczyźnie i w miejscowościach wzdłuż szosy Rzeszów – Nisko, jako wojska zaporowe, odcinając zaplecze frontu od pozostałej części wyzwolonego obszaru. Wydaje się, że główne ośrodki rozmieszczenia tych oddziałów znajdowały się w Trzebusce – Turzy oraz okolicach Rudnika.

Sztab frontu rozlokował się przejściowo w Mazurach, później częściowo do został przeniesiony do Nowej Dęby. W Sokołowie, Ranizowie i Kolbuszowej rozpoczęły funkcjonować komendantury wojskowe. W Sokołowie zajęli budynek po niemieckiej żandarmerii, w Ranizowie budynek piętrowy w rogu Rynku przy skrzyżowaniu dróg, będący własnością Pawła Kusego (za Niemców była tu stółka dla personelu niemieckiego). Podpiwniczenia wykorzystano na areszt, obok budynku wystawiono warty i ustalono służby wewnętrzne. Kwatery zajęto częściowo poza obiektami komendantur. W Trzebusce pośrodku wsi na tzw. nawsiu (pastwisku) obok budynku spółdzielni wykopano 4 doły o głębokości 2 m i wymiarach około 4 x 4 m i urządzono z nich ziemianki kryte drzewem i obsypane ziemią. Całość ogrodzono szczelnym płótem okalając go kolczastym drutem, wokół rozmieszczono spacerujących wartowników, obok czuwały psy wartownicze. Tak powstał w Trzebusce łagier mogący pomieścić około 80 – 100 więźniów (po 20 osób w ziemiankach i częściowo w budynku. Podobny obóz znajdował się w rejonie Niska – Rudnika i podobno za Wisłą w pobliżu frontu. Przeznaczenia ich początkowo nie rozumiano, ponieważ osoby zatrzymywane osadzano w aresztach przy komendanturach rejonów.

Oddziały zaporowe wysyłając liczne patrole kontrolowały drogi, skrzyżowania, przeczesywały okoliczne lasy, wyłapując podejrzane osoby i często zdarzających się dezertów. Wielu zatrzymanych do czasu wyjaśnienia przetrzymywano w aresztach komendantur rejonowych lub posterunkach NKWD aż do wyjaśnienia przez oficerów lub grupy śledcze. Na przykład w Sokołowie przetrzymywany był w areszcie miejscowej komendy mój znajomy Józef Sondej z Zielonki

cd. ze str. 9

przez około 2 tygodnie. Pracujący w okresie okupacji w gospodarstwie rolnym w okolicach Jasła wyostał się ze strefy frontowej z zamiarem dostania się do rodziny w Zielonce. Zatrzymany został na drodze między Nienadówką a Trzebuską, ponieważ jego wyjaśnienie wydało się zatrzymującym niewystarczające. Doprowadzony został do komendy miasta i osadzony w ciemnej piwnicy, gdzie przebywało już dwóch żołnierzy radzieckich. 2 tygodnie trwały jego przesłuchania i wyjaśnianie w terenie, zanim został wypuszczony. Żołnierze przyłapani na samowolnym oddaleniu się od jednostki podzielili los wyznaczony wyrokami sądu wojskowego w Trzebusce dla dezertarów.

Znany mi osobiście Władysław Chorzępa z Turzy, zatrzymany w lesie podczas powrotu z pola na Pustkach (w okolicy miejsca straceń), posadzony o szpiegostwo, przetrzymywany był przez dłuższy czas. Obok przesłuchań stosowano w stosunku do niego metody fizycznego przymusu mówienia prawdy. Rodzina, okoliczni mieszkańcy oraz miejscowe władze musiały długo przekonywać o jego tożsamości i niewinności, zanim został zwolniony z zakazem jakiegokolwiek informowania o stosowanych metodach i treści śledztwa.

O podobnym wydarzeniu informował mnie leśniczy p. Rygiel z leśnictwa Krasiczyn znajdującego się przy drodze prowadzącej z Huty Komorowskiej przez las do miejscowości Dziurda, Knapy, Wola Baranowska, kiedy złapano go w czasie obchodu swego rewiru. Wyjaśnienia trwały kilka dni i połączone były z przesłuchaniem i śledztwem. Mówił mi o tym podczas kwaterowania w jego leśniczówce w czasie pobytu w wojsku w 1951 r.

Te przykłady wskazują wyraźnie, że osoba ujęta, która nie miała pewnego alibi, to dla niej wyjście z opresji w takiej sytuacji było prawie niemożliwe.

Po zakończeniu lokalnych działań akcji „Burza” w odpowiedzi na odezwę Dowództwa Powstania Warszawskiego niektórzy członkowie z oddziałów AK postanowili pospieszyć powstańcom z pomocą. Zorganizowały się ponownie grupy i oddziały, uzupełniły broń i postanowiły wyruszyć. Tak przybyła w drugim tygodniu sierpnia w lasy Trzebuski, a raczej została skierowana przez patrole kierujące ruchem drogowym kompania AK udająca się do Warszawy. Dowodził nią (według uzyskanych przeze mnie później informacji) kpt. Chendyński – d-ca placówki z okolic Rzeszowa (może z Tyczyna), późniejszy mąż nauczycielki prywatnego gimnazjum w Ranizowie Stefani Czapragi, siostry Emilii Karlatowicz - dyrektorki Szkoły w Ranizowie do 1962 r. Znajdowali się w niej również akowcy z okolicy Nienadówki, Trzebosi i może innych miejscowości naszej okolicy. Wielu chętnych nie zdążyło na miejsce koncentracji.

Rozlokowali się w lesie obok drogi biegnącej od tartaku w Turzy w kierunku Trzebuski, w pobliżu zbiegu z drogą polną biegnącą od Trzebuski – Dworzyska do lasu. Biwakującą kompanię AK otaczają patrole NKWD od strony Turzy i od strony Trzebuski. Prowadzone są rozmowy. Ze strony radzieckiej pada propozycja złożenia broni, na co Polacy odparli, że chcą walczyć z Niemcami. Przeciwnicy postulują wstąpienie do wojska polskiego pod dowództwem gen. Berlinga, tłumacząc, że nie da się przejść linii frontu. Wieczorem zapada decyzja wyrwania się z okrażeń, nie całością, ale mniejszymi grupami. Jedna z nich nocą przenika na pole wzdłuż „Graniczki” w kierunku wschodnim, przedostając się poza szosę Sokołów – Rzeszów. Druga grupa idąc w tym samym kierunku, ale zbaczając nieco na południe przez las „Dworzysko” w Trzebusce, zostaje zauważona przez patrol NKWD i ostrzelana. Rozprasza się. Część żołnierzy AK zostaje zatrzymana. Dla żołnierzy w lesie podwożona jest żywność przez ochotników z placówki „Sosna II”, którzy jako furmani wyjeżdżają z Nienadówki po drzewo do swojego lasu, który znajdował się właśnie w tym miejscu. Kolejnego dnia pobytu oddział w lesie rozdzielono na dwie części dla ułatwienia ewentualnego wyjścia z okrażeń. Taka sytuacja trwała około 3 dni. W kolejnym dniu postoju okrażonego w lesie oddziału AK żołnierze radzieccy kwatrujący w Trzebusce już z rana grupami zaczęli wybierać się w większej ilości niż zwykle do lasu. Na pytania

odpowiadali, że idą polować na „kabany” (dziki). Odchodzili w las na północ od Trzebuski w kierunku Turzy. Oczekiwaliśmy ich powrotu i efektów polowania. W ciągu dnia słychać było pojedyncze strzały w tej części lasu. Ponieważ po powrocie nie widzieliśmy ubitych dzików, wyjaśniali, że oddali je do wojskowej kuchni. Na nasze wątpliwości i wypowiedzi, że pewnie im puciekały, odpowiedzieli, że nie, bo kocioł był szczelny i żaden nie uciekł. Wieczorem sprawa się wyjaśniła. Od końca wsi z pod lasu od zagrody do zagrody szła pogłoska, że do gospodarstwa Adama Słoniny wojsko przyprowadziło kilkudziesięciu mężczyzn, których rozlokowano w budynkach gospodarczych. Kilku z nich udając się niby po wodę do pobliskiego strumyka, znikło. Wystane patrole nie znalazły ich. Wśród nich byli też członkowie AK z Nienadówki.

Internowanych żołnierzy AK wywieziono nocą samochodami ciężarowymi. Mówiono, że do założonego w środku wsi obozu, to znów, że do cegielni. Okazało się później, że zostali wywiezieni do Rzeszowa i umieszczeni w koszarach przy ul. Lwowskiej, jako kandydaci do wojska gen. Berlinga. Potem wywieziono ich do Jarosławia i wcielono do wojska. Oddział sformowany z nich został przeniesiony do Lublina do specjalnej jednostki wykorzystywanej z udziałem NKWD do zwalczania band „polskiego podziemia”, inaczej do bratobójczej walki z oddziałami zbrojnego oporu. Los wielu tych żołnierzy był nie tylko dramatyczny – często tragiczny, a życiorysy nie do opowiedzenia. Takim tragicznym losem żołnierskim tej jednostki był m. in. los Stanisława Nogi z Ranizowa, i może kilku innych z okolicy.

Gdy udałem się w następnych dniach do miejsca postoju oddziału, stwierdziłem ślady ognisk, fragmenty popalonych dokumentów, kenkart, zaświadczeń, listów, banknotów, map. W zaroślach na poboczu drogi znajdowała się rozrzucona amunicja do krótkiej broni kalibru 9 i 12 mm i rewolwerów bębnowych, co upewniło mnie, że była to broń zrzucona (angielsko-amerykańska). W rowie znajdowały się różne przedmioty, m. in. przybory do golenia, szczoteczki do zębów i szczotka do obuwia. Okoliczne zarośla były spenetrowane w poszukiwaniu broni. Najpierw została odszukana w znacznej części przez oddziały wojsk radzieckich likwidujących zgrupowanie. Przechowały się jednak egzemplarze ukryte pod korzeniami drzew lub w głębokiej ściółce z igliwia, pod mchem itp. Znalezione przedmioty przekazałem starszym, zainteresowanym kolegom, w których działalności byłem częściowo wtajemniczony. Z tego powodu miałem w późniejszym okresie przeważnie przykrości (w okresie służby wojskowej byłem kilkakrotnie przesłuchiwany przez pracowników informacji wojskowej, gdzie obok przynależności do AK przypisano mi współdziałanie z organizacją WiN. Mam pełne przeświadczenie, że swoimi zeznaniami nie obciążylem nikogo z żyjących w tym czasie, reszta spadła na mnie i mój dalszy życiorys). Broni większych rozmiarów, jak karabiny czy pistolety maszynowe nie znajdowano.

Przy utworzonym w Trzebusce obozu dla więzionych osób raz w tygodniu odbywały się posiedzenia sądu wojskowego I Frontu Ukraińskiego, na przemian, jak sądzić można, z jego sesjami w innych miejscowościach (w rejonie Rudnika i za Wisłą, gdzie były podobne obozy). Sędziowie i prokuratorzy nie mieli tu stałych kwater. Takie natomiast posiadał zespół oficerów śledczych i dochodzeniowych, może też tzw. ławników – sędziów pomocniczych (typowanych z miejscowych żołnierzy i oficerów). Przebieg rozpraw był szybki, określono rodzaj przestępstwa, paragraf i odpowiadającą mu karę. Najczęściej były to kary śmierci, 20 lub 10 lat łagrów, o innych karach i zwolnieniach nie słyszałem, choć niektórzy nadmieniali, że takie były. Pierwszą z wymienionych kar wykonywano na miejscu w okolicy. Skazanych na pobyt w łagrach wywożono do ZSRR.

Trudno określić liczbę przetrzymywanych lub więzionych okresowo w obozie. Rotacja była szybka – pobyt przez okres śledztwa, dochodzenia do rozprawy i wyroku, i miejsce było zwolnione – nie odbywano tu kar więzienia. Stąd przeważnie tu przywożono i wywożono.

Stwierdzano tu często pobyt polskich oficerów, szczególnie kadry organizacji AK z lwowskiego okręgu wraz z dowódcą okręgu gen. Filipkowskim, którzy byli wywożeni do Związku Radzieckiego i tam internowani. Wiem, że niektórzy z nich po okresowym pobycie powrócili do kraju, np. wspomniany generał. Mogły być przypadki wyroków śmierci dla nich, np. w wypadku udowodnienia im osobistego spowodowania śmierci na żołnierzach, oficerach czy funkcjonariuszach radzieckich.

W obozie przebywali więźniowie różnych nacji i zawodów: Ukraińcy, Polacy, Litwini, Rosjanie i inni, cywile, oficerowie, żołnierze, i w pojedynczych przypadkach księża i nauczyciele. Sporadycznie kobiety. Wśród żołnierzy radzieckich najczęściej orzekane winą była dezercja, a karą najwyższy wymiar.

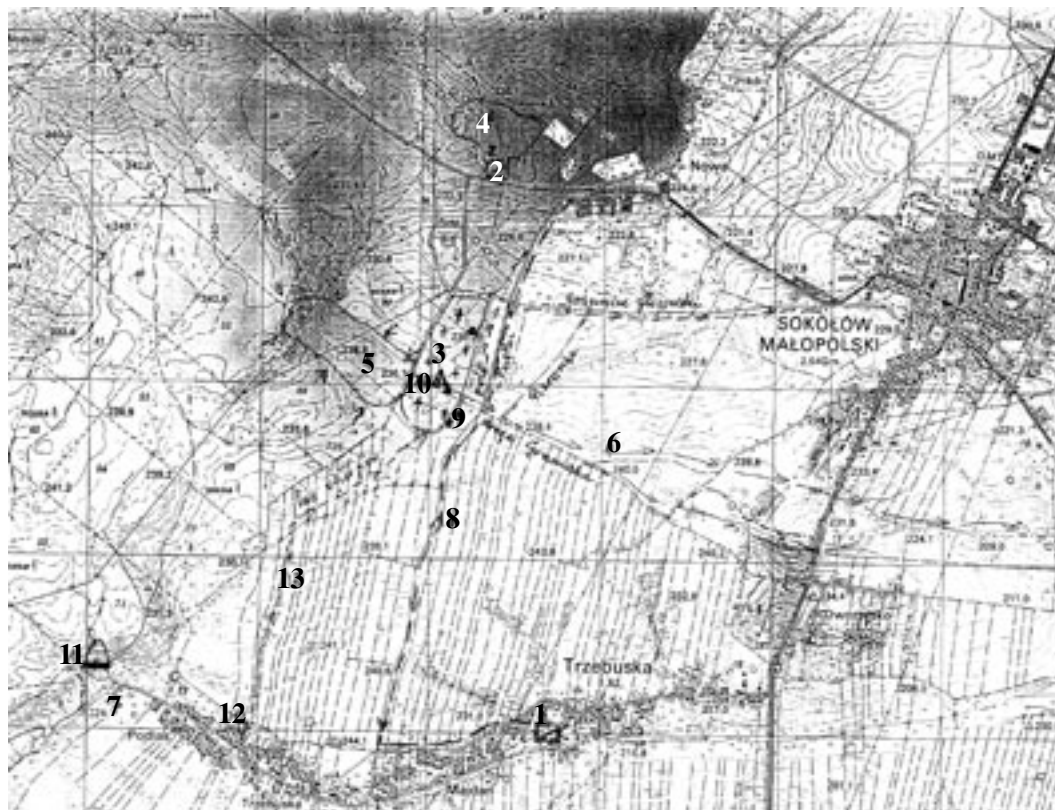
Miejsce wykonywania wyroków śmierci znajdowało się w lesie prywatnych właścicieli, zwanym „Janiną”, znajdującym się między lasem państwowym, dawniej właściciela Błotnickiego z Dzikowca, a polami rolników z Turzy zwanych „Pustkami”. Las wykorzystywany był w części na południe od „Gościńca głogowskiego” w stronę Trzebuski. Mogiły rozmieszczono punktowo ze wskazaniem raczej przypadkowym. Nie mam podstawy do określenia liczby uśmierconych tu i pochowanych osób, ale wydaje się mi, że nie odbiega ona od liczby około 150. Obok wykonywanych w tym miejscu wyroków śmierci, przywożono uśmierconych w innych miejscach i okolicznościach (podczas ucieczki, przesłuchań w aresztach itp.). Przypuszczam, że został tu pochowany, zastrzelony w czasie ucieczki wyskakujący z okna w Nienadówce żołnierz AK Buczek. Gdy rodzina przygotowywała pogrzeb, w noc przed nim przybyła ekipa żołnierzy radzieckich, zabrała ciało i wywoziła w nieznanne do dziś miejsce, może właśnie tutaj. Wśród ekshumowanych ofiar rozpoznano szczątki kilku akowców z obwodu Dębica.

O tym, że tutaj są grzebani zamordowani więźniowie, że tutaj

dokonyje się ich egzekucji, długo nie wiedziałem. Dokonywano tego w zasadzie skrycie, a nawet gdy ktoś wiedział, nie rozpowszechniał tego w obawie o swój los. Osobiście trzykrotnie przechodząc obok tej części lasu natknąłem się na czynności żołnierzy, które wydały mi się podejrzane i niezrozumiałe. W niektóre dni sierpnia, kiedy nie byłem z ojcem w pracy przy naprawianiu dachów w Sokołowie, wykorzystywałem na wędrowki po okolicy. Jednego dnia po odwiedzinach mojej babci i wujka Pawła Chorzępy w Turzy oraz mieszkającej obok ciotki Matułowej, powracałem skrajem lasu do domu w Trzebusce. W drodze powrotnej, a było to w godzinach południowych, idąc skrajem lasu obok pól na Pustkach, napotkałem ciężarowy samochód stojący w lesie w odległości około 60 m. Obok niego kręciło się kilku żołnierzy, którzy w tym czasie zaczęli wrzucać na samochód łopaty. Zdziwiłem się, ponieważ uważałem, że wjechali tu prawdopodobnie pod drzewo, a mogli go pozyskać na skraju przy drodze. Ponieważ ścieżka często uczęszczana, wiła się zygzakami, zbliżyłem się w tym miejscu, gdzie stał samochód. Jeden z żołnierzy, który zobaczył mnie przez rzadkie w tym miejscu krzaki, zaczął iść w moją stronę, równocześnie wskazując ręką kierunek odejścia stamtąd. Nie miałem zamiaru iść do nich, a ścieżka zmieniała kierunek do skraju lasu, poszedłem nią. Moje zdziwienie pogłębił ten zakaz. Coś mnie niepokoiło, powiedziałem matce o tym po przyjeździe do domu. Ale, że wojsko kręciło się wszędzie, doszliśmy dom wniosku, że lepiej nie wchodzić im w drogę. Sprawa przeminęła.

Innym razem idąc tą samą ścieżką doszedłem do drogi „Ganiczka”, w odległości około 100 m, kilkadziesiąt metrów od tej drogi stał wóz konny poniemiecki na gumowych kołach, pokryty brezentową budą, przy którym kręcili się żołnierze. Tu już byłem pewniejszy, że jednak przyjechali pod drzewo, ale tego nie sprawdzałem. Później dowiedziałem się, że tym wozem taborowym wywożono zwłoki z obozu w Trzebusce. Miejsce to znajdowało się w pobliżu wystawionego obecnie pomnika.

Trzecim razem moje spotkanie z czynnościami związanymi z likwidacją więźniów miało inny charakter. Było to w niedzielę rano pod koniec września lub na początku października. Słońce wschodziło, ranek był słoneczny, ale zimny, może nawet z lekkim przymrozkiem. Po wyjściu polną drogą około 300 m w stronę lasu usłyszałem w lesie krzyki. Pierwsza myśl, którą starałem się wytłumaczyć ich przyczynę było to, że pastuchy już wypędziły bydło na wrzose, ale zaraz ją odrzuciłem, bo przecież bydło na ten wypas wypędzano jesienią zwykle około godziny 9 i popasano przez południe. Idąc, z przerwami słyszałem ponownie krzyki. Zbliżyłem się do lasu odległego od naszego domu około 1,5 km z zamiarem przejścia jego skrajem do Gościńca głogowskiego, którą była najkrótsza droga do kościoła w porze letniej. W krzyku odczuwałem coraz



Objaśnienia: 1. Obóz NKWD w Trzebusce. 2. Placówka NKWD w Turzy. 3. Las z mogiłami pomordowanych. 4. Prawdopodobny rejon mogił osób wyselekcjonowanych z konwojów. 5. Rejon postoju kompanii AK i jej rozbrojenia. 6. Kierunki prób wyjścia z okrężenia. 7. Zagroda Adama Słoniny. 8. Droga wywozu więźniów z obozu w Trzebusce. 9. Miejsce spotkania grupy żołnierzy radzieckich przy podejrzanych czynnościach w lesie „Janina”. 10. Pomnik poświęcony pamięci pomordowanych. 11. Pomnik żołnierzy GL oddziału „Iskra” poległych 1.XI. 1943 w Trzebusce. 12. Miejsce zamieszkania autora. 13. Najkrótsza droga do kościoła w Sokołowie (i do Turzy).

cd. na str. 12

cd. ze str. 9

wyraźniej ton rozpacz i lamentu. Byłem ciekawy, co to jest, ale zdjął mnie strach i obszedłem skraj lasu do drogi polnej, zwanej „Pieronką”, która dochodziła polami do wymienionego gościńca. Domyślałem się, że w lesie działo się coś tragicznego, kogoś mordowano. To samo słyszeli moi rodzice idący za mną moimi śladami w odstępach około 300-400 m. Również byli przerażeni tymi głosami. O tym wydarzeniu ojciec poinformował księdza Józefa Pelca – kapelana placówki AK „Sosna I”. Księdza tego znał dobrze, bo był on do czasu wysiedlenia w Woli Raniżowskiej katechetą w tej miejscowości, a następnie został przeniesiony do Sokołowa i nauczał religii młodsze moje rodzeństwo w szkole w Trzebusce, gdzie ojciec mój spotykał się z nim często. Informacje związane z wydarzeniami w lesie poczęli również ujawniać inni mieszkańcy wsi. Tym śmieiej, że w czasie tym doszło do likwidacji obozu w Trzebusce.

Oddziały wykonujące te czynności wybyły na inny teren, prawdopodobnie za Wisłę. Organizacja akowska powołała zespół złożony z tych przedstawicieli, księdza kapelana i lekarza sokołowskiego dra Oberca, który dokonał jesienią wizji lokalnej.

Od chwili zorganizowania w Sokołowie prywatnego gimnazjum zacząłem do niego uczęszczać, jako wcześniejszy uczestnik tajnego kompletu gimnazjalnego prowadzonego przez profesora Michała Nowogrodzkiego w Sokołowie, który został dyrektorem tej szkoły. Między starszymi uczniami dochodziło do częstej wymiany wiadomości i informacji o wydarzeniach w okolicy. Wiele z nich docierało do młodszych nauczycieli (np. Bolesława Ożoga – znanego poety i Władysława Burszty, należących do Armii Krajowej). Jednego dnia po lekcjach z dwoma kolegami dokonaliśmy penetracji interesującego nas fragmentu lasu i odkryliśmy 9 miejsc pochówku zamordowanych, które były zamaskowane ściółką, a nawet posadzonymi drzewkami na przekopanym gruncie. Byłem tu przydatny, ponieważ miałem 3-letnią pracę w lesie i każde poruszone miejsce poszycia i runa leśnego oraz wyrzucone grudki jasnej ziemi wskazywały na miejsce pochówku. Z łatwością je sprawdzaliśmy ostro zakończonym kołkiem. Jedną z mogił poczęliśmy rozkopywać, właśnie tą będącą na skraju lasu, co nie było zbyt trudne, bo ziemia była świeżo przekopana. Na głębokości około 1 m natknęliśmy się na ciała pomordowanych. Śmierć była zadawana w inny sposób niż strzałami; świadczyły o tym obwiązane szmatami szyje i wypływająca z ciał krew. Ofiary mogły być duszone i zakłuwane bagnietami. Wstrząśnięci widokiem zasypaliśmy mogiłę, stwierdzając szacunkowo, że mogło się w niej znajdować, biorąc jej rozległość, najwyżej kilkanaście ciał. Była to mogiła na skraju lasu od strony Trzebuski w miejscu, z którego dochodziły te przerażające krzyki rozpacz w opisaną wcześniej niedzielę.

Miejsce mogił, które były rozmieszczone w lesie punktowo w różnych przypadkowych miejscach, staraliśmy się oznaczyć na pniach sąsiadujących drzew. Przypuszczam, że nie były to wszystkie mogiły w tym lesie. O tym wszystkim zameldował w placówce AK mój starszy kolega będący w naszej trójce, należący do organizacji Tadeusz Pikor z Trzebuski, który uczęszczał w tym czasie już do liceum. Wykonawcami tych zbrodni był oddział ochraniający więzienie i grupę oficerów śledczych w Trzebusce. Działała ona w oparciu o wyroki sądu wojskowego I Frontu Ukraińskiego. Zamordowani w tym miejscu i przywiezieni martwi z różnych więzień miejscowych lub zastrzelonych w nieznanach okolicznościach, zmarłych w czasie przesłuchań, grzebano w tym lesie. W jednej z tych mogił częściowo odsłoniętych znajdowały się łuski po amunicji do karabinów Maksim i pistoletów typu „pepesza” oraz starta drobno przybrudzona słoma, co potwierdzało, że ofiary te mogły być przywiezione na miejsce pochówku.

Ilość odkrytych mogił, o których tu nadmieniono, nie jest ostateczna, ponieważ wiele z nich mogliśmy nie odnaleźć.

Inne grupy NKWD, które konwojowały (przeprowadzały) całe kompanie internowanych z obszaru Zachodniej Ukrainy (byłego

terytorium RP) miały swoje placówki wzdłuż tras przemarszu, m.in. w Turzy w budynku administracyjnym obok spalonego tartaku i jego placu składowego (dziś w jego miejscu znajduje się parking leśny). W budynku administracyjnym mieszkał z rodziną maszynista tartaku p. Wiktor. Zawsze zatrzymywały się tu konwojowane grupy w obstawie wojskowych formacji NKWD. Grupy konwojowanych składały się z mężczyzn zmobilizowanych i częściowo wcielonych przymusowo, przeprowadzanych do jednostek frontowych dziesiątkowanych w walczach, na uzupełnienie ich składu osobowego. W czasie przemarszu i na postojach grupy te były poddawane inwigilacji i rozpoznaniu, i selekcjonowane w strefie przyfrontowej. W konwojowanych grupach byli ludzie różnych narodowości, przeważali Ukraińcy, liczni byli Polacy, a także inni – wszyscy jako obywatele ZSRR. W Turzy często zatrzymywali się na odpoczynek i noclegi. W placówce tej w zajmowanych pomieszczeniach biurowych prowadzone były rozmowy przez oficerów śledczych z wybranymi z grup mężczyznami. Zdarzało się często, że niektórzy z nich wyprowadzani w las przez żołnierzy, nie powracali. Przeprowadzani obywatele „radzieccy” podlegali jurysdykcji prawa radzieckiego działającego tutaj w innej formie, niż w przewodach sądów polowych armii radzieckiej. Znamienny jest tutaj szczegół ze wspomnień jednej z córek p. Wiktora, która słyszała wypowiedź podpitego żołnierza „Siewodnia budiem riezat polaczków”. Wiązała się ona z poufnymi czynnościami tych żołnierzy.

W Nienadówce, gdzie konwojowany oddział zatrzymał się na noc, rano na apelu nie doliczono się dwóch osób. Wstrzymano wymarsz konwoju. Kontrola obejścia ujawniła pobyt dwóch zbiegów w mieszkaniu gospodarza obejścia. Oszołomieni szybkim ich odnalezieniem odrzucili noże, w które uzbili się w kuchni gospodarza. Po wyprowadzeniu zostali rozstrzelani na oczach całej grupy.

Wśród konwojowanych były i inne grupy, np. w lesie za Zmysłowem na stronę Mazurów znajdował się okresowy (krótkotrwały) obóz, w którym znajdowała się grupa około 100 cywilów, przeważnie mężczyzn, też kobiet i dzieci. Przychodzący trzykrotnie dwaj mężczyźni do Mazurów z tego obozu po mleko dla dzieci informowali, że jest ich około 100 osób, m.in. kobiety i dzieci. Przebywają na wozach konnych okrytych brezentem i w szafasach, nie wolno się im oddalać bez zezwolenia, ale z nimi obchodzą się konwojenci dobrze. Mają być przeprowadzeni na zachód Polski po przejściu frontu i zwolnieni do osiedlenia się na ziemiach poniemieckich. Na ostrzeżenie przez gospodarza by już starali się uzyskać zwolnienie, bo z Rosjanami to nigdy nie wiadomo, bo przecież Katyń... Jeden z tych gości stwierdził, że to jest niemożliwe, bo przecież z nimi obchodzą się dobrze. Więcej po mleko nie przychodził. Co się stało, nie wiadomo. O istnieniu tego obozu pozostały nikłe wiadomości.

Innym przykładem przeprowadzanego konwoju była liczna grupa kobiet, szacowana na kilkaset, w ubiorach zakonnich, przeprowadzona w lasy turzańskie raczej skrycie. Były to prawdopodobnie zakonnice klasztorów greckokatolickich z Ukrainy Zachodniej. Ślad ich istnienia urwał się w strefie zaporowej.

Ten ciąg opieki oddziałów specjalnych wojsk radzieckich jest bardzo tajemniczy i niepokojący. Do dziś nie podejmowany i nie wyjaśniany. Można przyjąć, że był to rodzaj czystek etniczno-ideologicznych.

O miejscach znanych pochówków, o których do lat 90-tych ubiegłego wieku nie wolno było wspominać, nie „wolno było” też o nich wiedzieć. Były to zatem działania, na które trudno znaleźć określenie przynoszące chlubę wykonawcom. Obecnie rokrocznie we wrześniu organizowane są obok pomnika w lesie turzańskim uroczyste spotkania patriotyczne z nabożeństwami religijnymi. Organizują je miejscowe parafie w Sokołowie i Trzebusce, w których okoliczni mieszkańcy biorą udział. Również ja staram się w nich uczestniczyć. Wtedy dochodzi spośród drzew ten głos rozpacz, który słyszałem w niedzielny poranek 1944 roku.

Julian Wiącek

W księżnicy uniwersyteckiej

W dniu 27 września 2004 roku uczniowie klas czwartych Szkoły Podstawowej w Woli Ranizowskiej wraz z wychowawczyniami: Czesławą Ozgą oraz Czesławą Raczek oraz ks. Jackiem Paluchem zwiedzili nową Bibliotekę Główną Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Po przestronnej, liczącej 15 tys. m² bibliotece oprowadziła nas pani Krystyna Serwatko. W sali konferencyjnej przedstawiła dzieciom pokrótce historię obiektu, którego budowa trwała 9 lat. W czytelni prasy bieżącej wyjaśniła, że może tam wejść każdy i poczytać dowolną gazetę. Dużą atrakcją było zwiedzanie głównego magazynu książek oraz magazynu czasopism, gdzie zobaczyliśmy specjalne wózki automatyczne, które torami (nawet po suficie) wożą pozycje zamówione przez wypożyczających.

Mieliśmy także niepowtarzalną okazję obejrzenia zbiorów specjalnych (m. in. rękopisy, stare druki i kartografie). Dzieci zobaczyły tam „Księgę świata”, „Wielki atlas biblijny”, „Biblijny atlas szkolny”, „Wielki atlas zwierząt”, „Atlas gwiazd”. Ciekawostką było obejrzenie starodruku z 1611 roku „Kronika Kromera” oprawionego w drewniane okładki. Pani Ewa Jankisz pokazując to dzieło wyjaśniła uczniom, skąd pochodzi powiedzenie: przeczytać książkę od „deski do deski”. Dzieci dowiedziały się, że konserwacja takiego starodruku kosztuje około 4.000 zł. Zobaczyliśmy tam też reprint (wierną kopię oryginału) „Biblia w obrazach” z 1811 roku pisaną pismem gotyckim. W tamtych czasach nie każdy umiał czytać, więc mógł oglądać obrazki, których jest w tej biblii więcej niż pisma.



Pani Ewa Jankisz na przykładzie „Księgi Kromera” tłumaczy dzieciom, skąd pochodzi powiedzenie: przeczytać książkę „od deski do deski”.

Na zakończenie wszyscy zostaliśmy zaproszeni do czytelni, gdzie mogliśmy wybrać dowolną książkę, nawet ogromnych rozmiarów i spokojnie pooglądać przy stolikach. Wpisaliśmy się także do księgi pamiątkowej.

Dzięki wycieczce uczniowie klas czwartych mogli poznać wartość książki, docenić, iż umieją czytać i w każdej chwili mogą wybraną książkę wziąć do ręki. Była to wspaniała okazja do zachwycenia się atmosferą księżnicy na miarę XXI wieku, która zaliczana jest do jednej z pięciu najnowocześniejszych i największych bibliotek w Polsce. Stanowi ona bezcenne dziedzictwo kultury ludzi Podkarpacia.

Czesława Ozga

Kapliczki i krzyże przydrożne w Zielonce



Kapliczka na drzewie przy drodze na Sokołów prawdopodobnie została umieszczona w latach 60 – tych, lub 70 –tych.

Być może są to pogłoski lub prawda, że pewien mężczyzna w tym miejscu próbował popełnić samobójstwo, lecz w ostatniej chwili jakaś nieznana siła sprawiła, że się opamiętał.

Dlatego też, aby podziękować za ocalone życie umieścić w tym miejscu kapliczkę Matki Bożej.

Opr: Monika Sondej kl. V

(na podstawie wywiadu przeprowadzonego ze swoim dziadkiem Stanisławem Sondejem)



Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

KOCHANEGO OJCA

pani Dyrektor Annie ŻAK

składają nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Stanisławem



W dniu 15 października 2004 roku do grona uczniów Szkoły Podstawowej w Raniżowie zostali przyjęci: (od lewej w górnym rzędzie) Damian Mątek, Łukasz Pełka, Konrad Kostecki, Krystian Rembisz, Jakub Najowicz, Paweł Kochanowicz, Mateusz Konefał, (w środkowym rzędzie) Przemysław Żyła, Kamil Sapuła, Diana Fitał, Gabriela Konefał, Barbara Witkowska, Karolina Kochanowicz, Paulina Czachor, Wioletta Soja, Dawid Kobylarz, Kamil Stępień, (w dolnym rzędzie) Aleksandra Wiącek, Klaudia Kobylarz, Alicja Nowak, Viktoria Pintena, Justyna Grobelna, Anna Zapasek, Karolina Makusak, Anđżelika Ożóg, Ewa Nowak. Z lewej wychowawczyni mgr Alina Surdej, z prawej dyrektor Szkoły Jerzy Surdej.



Uczniowie klasy I w Woli Raniżowskiej w dniu 6 października 2004 r. na uroczystości pasowania oprócz zaprezentowania pięknych śpiewów i recytacji, obiecali wszystkim, że grzecznościowych słów „proszę”, „dziękuję” i „przepraszam” zapisanych na złotych kluczach, będą często stosować. Stoją (w górnym rzędzie od lewej): Damian Gil, Sławomir Ozga, Artur Konefał, Dawid Płaza, Dominik Kubas, Mateusz Matejek, Dominik Kwaśnik, Marek Wyka, Tomasz Dworak, Kamil Malita, Maksymilian Dul, Grzegorz Ozga, Dariusz Ozga, Krystian Satek, (w dolnym rzędzie) Aneta Sasiela, Agnieszka Walc, Bożena Jaworska, Sylwia Samojedny, Aneta Sidor, Katarzyna Krawiec, Alina Stec, Mariola Panek, Karolina Babiarcz, Natalia Żołdak, Elżbieta Wilczyńska. Z lewej wychowawczyni mgr Krystyna Grądziel, z prawej dyr. mgr Stanisława Stec.

„Aby Ziemia była piękna”

czyli o wegetatywnym sposobie rozmnażaniu bylin, róż i innych krzewów

Młodzi Miłośnicy Przyrody skupieni w SK LOP ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Woli Raniżowskiej postanowili przystąpić do akcji: „Aby Ziemia była piękna” i we własnym zakresie wyprodukować sadzonki róż i innych krzewów, które zostaną wykorzystane do poszerzenia Arboretum w przyszłym roku. Wyprodukowanie krzewów samemu jest bardzo dobrym sposobem kształtowania u młodzieży zainteresowań przyrodniczych oraz wyrabiania wrażliwości na piękno otaczającej przyrody. W ten sposób nie tylko zaoszczędzimy pieniądze, ale również uzyskujemy satysfakcję z tego, że umiemy coś zrobić sami.

ROZMNAŻANIE BYLIN

Sadzonki możemy pozyskiwać wiosną, oddzielając tegoroczne pędy razem z częścią korzeni. Możemy też obcinać pędy blisko ziemi. Sadzimy je do niewielkich doniczek z ziemią uniwersalną, przykrywamy folią i umieszczamy w zacienionym inspekcje. Sadzonki bylin możemy pozyskiwać całe lato. Rośliny wytwarzają wtedy dużo pędów nadziemnych, więc można ciąć młode, zdrowe i niekwitające końcówki pędów. Każda sadzonka powinna mieć około 10 cm długości. Usuwamy dolne liście, by zmniejszyć parowanie, i tak przygotowane sadzonki umieszczamy w doniczkach wypełnionych ziemią uniwersalną. Przykryte folią doniczki umieszczamy w zacienionym inspekcje.

ROZMNAŻANIE KRZEWÓW

Wiele krzewów można bardzo łatwo rozmnożyć z sadzonek pędowych. Pozyskujemy je z młodych przyrostów od późnej wiosny do lata. Wybieramy zdrowy, młody pęd i ucinamy 7,5 cm od czubka, ostrym nożem usuwając dolne liście. Dobrą porą na pozyskiwanie sadzonek jest też późne lato, gdy pędy są częściowo zdrewniałe – takie sadzonki nazywa się półzdrewniałymi. Wczesną jesienią możemy pozyskiwać sadzonki zdrewniałe.

Nie wszystkie krzewy dają się rozmnażać. Najdroższe odmiany są trudne do rozmnażania i lepiej je kupić w szkółce czy sklepie. Należą do nich: strzępolisty klon palmowy, perukowiec podolski, wawrzynki, oliwnik kłujący, mahonia, lilaki, różaneczniki i azalie, ostrokrzew kolczasty oraz kalina koreańska. Natomiast samemu można rozmnożyć krzewy i krzewinki okrywowe oraz niektóre krzewy żywopłotowe, jak np. ligustr i bukszpan. Trzmielinę, irgę i wiciokrzew chiński można rozmnażać z sadzonek zielnych lub półzdrewniałych, pobranych w lipcu lub sierpniu i wysadzonych do skrzynek z podłożem składającym się z wymieszanego w równych częściach kompostu i wermikulitu bądź perlitu. Następnie umieszczamy skrzynki w zaizolowanej mnożarce, zrobionej z wygiętych, wbitych w ziemię i nakrytych folią polietylenową prętów. Można też wysadzić je do gruntu w zacisznym miejscu, pamiętając, aby osłonić je namiotem z folii lub otuliną.

Jak rozmnażać róże i inne krzewy? Na to pytanie mogą już odpowiedzieć Młodzi Miłośnicy Przyrody ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Woli Raniżowskiej, którzy w połowie września przystąpili do wegetatywnego rozmnażania róż, bukszpanu, forsycji i berberysu, aby uzyskać sadzonki do przyszłorocznych nasadzeń przy szkole.

A oto czynności, jakie należy wykonać, aby otrzymać ukorzenione sadzonki róż lub innych krzewów o pędach zdrewniałych według najnowszej literatury:

1. Wczesną jesienią zetnij sekotorem zdrewniałe przekwitłe pędy róż lub innych krzewów o grubości co najmniej ołówka.
2. Podziel je na odcinki długości 25 cm tak, aby na obu końcach było miejsce, z którego wyrastał liść.
3. Dolny koniec pędu zanurz w wodzie, a następnie w ukorzeniaczu.



Na pierwszym planie agrowłóknina przykrywająca posadzone pędy róż. Na drugim planie uczennice z IVb sadzą swoje pędy róż.

4. Zasadź sadzonki w zacisznym miejscu, na odpowiednim podłożu okrytym folią przykrywającą.
5. Zagłębij je do dwóch trzecich wysokości, dokładnie uciśnij wokół nich ziemię.
6. Obficie podlej, ziemię wokół okryj folią przykrywającą.
7. Zabezpiecz przed przesuszeniem. Wykonaj mini tunel.
8. Ukorzenione młode rośliny wykop wiosną następnego roku i przed wysadzeniem na miejsce stałe posadź w pojemnikach.

Aby sadzonki dobrze ukorzeniły się musimy pamiętać o następujących zasadach:

1. Używamy tylko zdrowego materiału. Sadzonki przygotowujemy ze zdrowych roślin i czystymi ostrymi narzędziami.
2. Dobrze jest przygotować więcej sadzonek, gdyż nie wszystkie się ukorzenia.
3. Stosujemy ukorzeniacz. Substancje wzrostowe zwiększą szansę na ukorzenie sadzonek, jednak muszą być one świeże.
4. Nie dopuśćmy do przesuszenia. Sadzonki łatwo mogą przeschnąć, gdyż nie mają korzeni. Folia lub otulina założona na mini tunel zapewni odpowiednią wilgotność.
5. Używajmy fungicydu. Aby sadzonki nie zgniły możemy zastosować fungicyd miedziowy.
6. Chronimy przed słońcem. Sadzonki należy umieścić w zacienionym tunelu lub inspekcje.

Okazało się, że wielu naszych uczniów, nauczycieli oraz rodziców było bardzo zainteresowanych sposobem pozyskiwania sadzonek róż. Dlatego też przygotowaliśmy gazetkę ścienną, która przedstawia kolejne etapy postępowania naszej młodzieży podczas rozmnażania wegetatywnego róż.

Rodzice naszych uczniów czynnie włączyli się w akcję „Aby Ziemia była piękna” dostarczając bezinteresownie dla szkoły zdrewniałe pędy bukszpanu i róż z własnych ogrodów przydomowych, z których pozyskiwaliśmy sadzonki.

Postanowiliśmy napisać o tej naszej działalności ekologicznej. Mamy nadzieję i będzie nam bardzo miło, jeśli znajdzie się ktoś, kogo zainteresuje ten temat i wykorzysta w/w wskazówki w przyszłym roku dla własnych celów, bądź do celów dydaktycznych w nauczaniu dzieci i młodzieży. Przyczynimy się wtedy rzeczywiście do tego „Aby Ziemia była piękna”.

Maria Ziębka opiekun szkolnego koła LOP przy Gimnazjum w Woli Raniżowskiej

Zmarł ks. Stanisław Potocki

W Przemyślu, 11 października 2004 r. około północy, zmarł ks. prof. dr hab. Stanisław Potocki, Kapelan Ojca Świętego, wykładowca Pisma świętego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w seminarium duchownym w Przemyślu i Rzeszowie. Po południu o godz. 17.00 odbyła się eksportacja ciała Księdza Profesora z domu przy ul. Księdza Popiełuszki do Archikatedry. Konduktowi i Mszy świętej przewodniczył ks. Abp Józef Michalik. Homilię wygłosił ks. prał. dr Stanisław Hareźga, a słowa pożegnania: prodziekan Wydziału Teologii KUL ks. prof. dr hab. Krzysztof Gózdź, Kierownik Instytutu Biblijnego KUL ks. prof. dr hab. Ryszard Rubinkiewicz, Rektor WSD w Przemyślu ks. dr Marian Rojek.

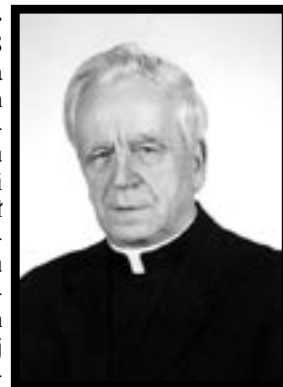


Przed południem, o godz. 10.00 w Archikatedrze przemyskiej rozpoczęła się Msza święta pogrzebowa pod przewodnictwem ks. bpa Adama Szala, w której udział wzięło około 150 kapłanów. Mowę pogrzebową wygłosił kolega Zmarłego, ks. dr Tadeusz Śliwa, a słowa pożegnania: w imieniu Archidiecezji - ks. bp Adam Szal, w imieniu kapłanów pracujących na Ukrainie - rektor seminarium w Gródku Podolskim, ks. dr Jan Niemiec, w imieniu Seminarium rzeszowskiego - ks. Ireneusz Folcik, w imieniu Seminarium przemyskiego ks. dr Marian Rojek.

Po Mszy świętej Ciało Zmarłego przewieziono do Raniżowa. O godz. 14.00 w rodzinnym Raniżowie została odprawiona Msza święta koncelebrowana (ok. 300 kapłanów) pod przewodnictwem ks. bpa Edwarda Frankowskiego (diec. sandomierska), z udziałem ks. bpa Edwarda Białogłowskiego (diec. rzeszowska) i bpa Adama Szala. Po Mszy świętej odprowadzonego Zmarłego na miejscowy cmentarz, gdzie spoczął w przygotowanym grobowcu rodzinnym.

Ksiądz Profesor Stanisław POTOCKI urodził się 13 stycznia 1928 roku w Raniżowie jako syn Marcina i Marii z domu Wiącek. Po trzech latach nauki gimnazjalnej w Kolbuszowej zdał maturę w Przemyślu i uzyskał świadectwo dojrzałości w 1947 r. W latach 1947-1952 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Teologicznym w Przemyślu i 22 czerwca 1952 r. został wyświęcony na kapłana. Zaledwie po dwóch miesiącach pracy wikariuszowskiej w Nisku został skierowany na studia specjalistyczne z zakresu Pisma świętego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1955 r. po obronie rozprawy naukowej „Grzech w pismach proroków sprzed niewoli babilońskiej” otrzymał tytuł doktora z teologii biblijnej. Po ukończeniu studiów na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. dr Potocki pracował po roku jako wikariusz w Nisku, Jarosławiu i Przemyślu, a następnie przez rok jako katecheta w Liceum Pedagogicznym w Przemyślu. W dniu 15 października 1960 r. został mianowany przez ks. bpa Franciszka Bardę profesorem nauk biblijnych w Instytucie Teologicznym w Przemyślu. W roku akademickim 1963/64 ks. dr Stanisław Potocki przebywał w Rzymie, studiując w Papieskim Instytucie Biblijnym i uzyskując tytuł licencjata nauk biblijnych na podstawie pracy „Skład socjalny Judejczyków wracających z niewoli babilońskiej na podstawie Księgi Ezdrasza 2,1-70”. Po powrocie do Przemyśla ks. dr Stanisław Potocki podjął na nowo dotychczasowe wykłady, by od 1967 roku przejąć całość wykładów ze Starego Testamentu. W roku 1972 habilitował się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na podstawie rozprawy „Struktura literacka Księgi Przysłów 1-9”. Po habilitacji w latach 1972-76 był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Od października 1985 ks. dr hab. Stanisław Potocki został zaangażowany na Wydziale Teologicznym KUL, najpierw w charakterze docenta, a następnie uchwałą Senatu Akademickiego z dnia 22 lutego 1992 roku jako profesor nadzwyczajny. Ks. Profesor Stanisław Potocki pracował na KUL-u do końca września 1993 r. W roku akademickim 1993/94 podjął dodatkowo wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym w Rzeszowie, przychodząc z pomocą organizującemu się seminarium nowej, sąsiedniej diecezji.

Z okazji 35-lecia pracy (1995 r.) naukowo-dydaktycznej ks. prof. Stanisława Potockiego wydano księgę pamiątkową pt. „U źródeł mądrości” (Rzeszów 1997), by w ten sposób wyrazić wdzięczność za jego długoletnią pracę. Składają się na nią prace dedykowane ks. Profesorowi przez jego kolegów, współpracowników i uczniów – znanych i cenionych biblistów polskich. Książka zawiera również wykaz publikacji ks. Profesora do roku 1996, a było ich 29.



Kondukt pogrzebowy zgromadził ok. 300 księży oraz liczne rzesze parafian.

Inwestycje w Woli Raniżowskiej

Kanalizacja sanitarna w Woli Raniżowskiej realizowana jest etapowo. W ubiegłym roku wykonano I etap budowy na Kącie, realizowany z udziałem środków Unii Europejskiej z programu „SAPARD”. W bieżącym roku jest kontynuowana pozostała część miejscowości, wspólnie ze wszystkimi gminami powiatu kolbuszowskiego, z udziałem dofinansowania ze środków UE w ramach programu „PHARE-2001” pn. „Poprawa atrakcyjności inwestycyjnej i turystycznej obszaru wokół Kolbuszowej PL.0106.04.03”.

W br. w ramach ww. programu zostało wykonane w Woli Raniżowskiej:

- 1) sieć kanalizacyjna grawitacyjna z rur PCW $\varnothing 300$ mm – 463 mb, $\varnothing 200$ mm – 7.562 mb, $\varnothing 160$ mm – 7.013 mb,
- 2) przełożenie rowu melioracyjnego z wykonaniem zjazdów do posesji oraz przykryciem go rurami $\varnothing 800$ na długości 700 mb. (wraz z przepustami),
- 3) przepompownię ścieków P1 wraz z zasilaniem elektrycznym.



Przepompownia P1 na Pozduci obok mostu.

Ponadto w ramach 10% rezerwy środków ww. „Programu” zmodernizowany zostanie chodnik z kostki brukowej od kościoła do Przedszkola po stronie północnej, jak również wykonany wzdłuż „nowego rowu” w kierunku Pozduci do bazy magazynowej. Roboty na budowie chodnika zsynchronizowane są z planowaną przez Powiat modernizacją tego odcinka drogi, na którym planuje się położyć nową nawierzchnię asfaltową.

Obenie trwa podłączanie gospodarstw, które dokonały wpłat partycypacyjnyh w całości, tj. na projekt oraz wykonstwo na zadaniu w wykonywaniu br., a od 25.X. przystąpi się do realizowania przyłączy na Kącie.

UG



Nowy „przełożony” rów melioracyjny. Pomiędzy nim a koroną drogi zostanie ułożony chodnik z kostki.



Układanie parkingu przed budynkiem Szkoły Podstawowej.

OGŁOSZENIE

Zakład Usług Komunalnych „WOŻNY” Rudna Mała 503 informuje, że w roku 2004 śmieci z miejscowości Raniżów odbierane będą w następujących dniach:
26 października, 25 listopada, 23 grudnia.

Królewski folwark w Ranizowie

Jego dobra odnoszą się przede wszystkim do roku 1744. Jest to data znamienita. Bowiem od tego czasu majątki monarsze naszej bliższej i dalszej okolicy wchodziły w skład Ranizowskiego Klucza Dóbr Królewskiej Ekonomii Sandomierskiej. W naszym opracowaniu mamy na myśli materiały źródłowe, przedstawiające ranizowski folwark i jego składowe części. Powstał on bowiem w roku 1589¹⁾ i istniał do I rozbioru Polski, kiedy na jego obszarze i przyległych chłopskich rolach osadzono 48 rodzin kolonistów niemieckich za panowania cesarza Austrii Józefa. Stopniowo rozrastał się i w poszczególnych latach jego areal liczony był w łanach 30-morgowych. Pokazuje to nasza robocza tabela.

Rok	1596	1602	1608	1611	1659	1663	
Areal	1,5	2	2,8	3,5	4,9	2,3	... ²⁾

Od II połowy XVII wieku upadał stopniowo, jak w innych sąsiednich częściach Polski. Jednakowoż początkowo zupełnie samotnie prosperował. Położony na południowych krańcach starostwa sandomierskiego wiązał swoją produkcję z zasobami leśnymi Puszczy Sandomierskiej³⁾.

Jego opis przedstawiamy w autentyku i we współczesnym jego rozumieniu jako:

- 1) rezydencja posesorska,
- 2) spiklerz,
- 3) folwark,
- 4) browar,
- 5) karczma,
- 6) аренда ranizowska,
- 7) etymologia nazw Stece i Wilki,
- 8) staw na Wilku.

Nie wyciągamy tu żadnych wniosków.

1. Rezydencja posesorska.

Budynek z Drzewa kostkowego w Węgły budowany. Stary, gontami pobity, drzwi z deszczek do Sieni na biegunie z nakrętką drewnianą, na prawej ręce Izba. Drzwi z tarcic na Zawiasach z wrzeczadzem, skublami y haczykami y klamkami żelaznymi. Podłoga Stara Nad gnita y powała z tarcic. Okien trzy, Szyby w drewno oprawne, okrągłe z okiennicami zasuwanemi. Piec zielony nowy y kominek przy nim murowany przez terażniejszego J.P. Posesora postawiony. Alkierz w Izbie przebudowany Deszczkami struganemi, drzwi do Niego na Zawiasach z haczykami. Okno jedno, szyby także w drewno oprawne. Podłoga Y Powoła z tarcic, w Sieni kuchenka, ognisko lepione. Komin na dach wywiedziony murowany z kłapą. Ex oppositio Izby pierwszy, Izba druga. Drzwi na Zawiasach, podłogi ani okien nie masz. Z Piekarni receutes przez IM Pana Posesora deformowana, Piec w niej biały kaflami prostych, kominek przy nim wymurowany. Alkierz Silimiter jako y Pierwszy jest przebudowany ex oppositio tegoż Budynku.

Tłumaczenie we współczesnej polszczyźnie

1. Dom mieszkalny dzierżawcy majątku folwarcznego.

Jest to dość obszerny budynek z drzewa ciosanego w kostkę, zbudowany na węgły, czyli jaskółczy ogon, ale stary, bo już z nadgnitymi z desek podłogami. Posiada gontowe pokrycie dachowe. Składa się z pięciu pomieszczeń. Pierwsze z nich jakby główne, zwane Sienią, jest swoistym wiatrołapem. Znajduje się w nim lepiona kuchenka z paleniskiem z z murowanym kominem, zatykanym w razie potrzeby szyprem i wyprowadzonym na dach.

Z sieni na prawo i lewo prowadzą drzwi do dwóch nierównych powierzchniowo dużych lokalności, zwanych izbami. Posiadają one piece grzewcze, a przy nich małe kominki. Przy nich również znajdują się małe alkierzyki, czyli sypialnie, posiadające pojedyncze okna. Natomiast w ścianie prawostronnej izby znajdują się trzy szklane okna oprawione w drewno, wszędzie zamykane na noc zasuwanymi okiennicami. Jak gdyby mniejsza izba, przerobiona przez dzierżawcę z piekarni, nie posiada ani okna, ani podłogi. Podłogi i sufity z desek, jak również wewnętrzne drzwi umieszczone na żelaznych zawiasach ze skoblami i haczykami.

Na uwagę zasługują drzwi wejściowe do sieni, jakby trochę masywniejsze, są umieszczone na biegunie, czyli jakby stoją na drewnianym

niecو węgłym cokole, obwiedzione w górnej części drzewem z otworem na korzystanie. Są zamykane urządzeniem zwanym wrzeczadzem, czyli żelazną sztabą lub dragiem, obracającym się na sworzniu.

Źródłowy opis nie podaje kubatury, ani powierzchni budynku, jak również kształtu dachu. Nie mówi również, jak on jest usytuowany kierunkowo. Mówi jedynie poniżej o spichlerzu, usytuowanym w pobliżu rezydencji dzierżawcy.

Słowa pochodzenia łacińskiego:

receutes – niedawno,

Silimiter – podobny,

oppositio – przeciwstawny.

2. Spiklerz.

Stary z Drzewa kostkowego w węgły pobudowany, jeszcze dobry. Dach gontami pobity, drzwi na Zawiasach z wrzeczadzem y skublami. Podłoga z tarcic, powoła z deszczek, na górę wschodzi na rogu bez deszczek pod Dach. W Spiklerzu y gumnie takowy Ramanent Znajduje Się.

3. Folwark.

Dom nowo zbudowany gontami pobity, do niego wchodząc Sień. Z niej Izba biała, okna szklane, ławy wkóło, Stół, Zydle. Piec poliwany. Komin w glinie lepiony. Z tej izby komnata, okna szklane, z niej komórka wszystkie drzwi na zawiasach. Naprzeciwko Piekarnia, podle niej komora. Przeciwko niej przy Sieni druga komora. Przy tymże domu obora nowa dranicami pobita z cokołami y chlewami. 4. Sernik. Przeciwko temu domowi jest budowanie także nowe, to jest komór dwie dolna i góma. Kuchnia nowa y przy niej komora. Kurnik na wtórym także komora nowa. Spiżarnia także nowo postawiona, na niej Izba biała, okien szklanych No 3. Ławy wkóło, Stół jeden. Piec podlewany, drzwi do niej na zawiasach, z wrzeczadzem y skoblem. Z niej komnata, drzwi także na zawiasach, Okno jedno szklane. Z tej komnaty komora drzwi z kłamką i wrzeczadzem na zawiasach. Spichlerzyk stary. Stainia nowo zbudowana, dranicami pobita. W podwórzu piwniczka do nabiaków. W gumnie młocarnia nowa y stara. To budowanie parkanem nowym wszystko ogrodzone.

Przekład na współczesną polszczyznę

Ranizowski folwark posiada następujące urbanistyczne rozwiązanie: - Składają się nań przynajmniej dwa nowe domy mieszkalne, bliźniaczo podobne, usytuowane naprzeciw siebie i pokryte gontem oraz dwie również nowe stajnie, przykryte dranicami. Domy są dwutraktowe z wejściową sienią na osi. Z niej na prost oraz na prawo i lewo znajdujemy pomieszczenia o różnym przeznaczeniu. Z jednej strony spotykamy tak zwaną białą izbę z trzema szklanymi oknami, palinowym (słupkowym) piecem i z ubogim sprzętem: z ławami wokół ścian, stołem i zydłami. Obok niej istnieje tak zwana komnata z komórką i również ze szklanymi oknami. Naprzeciw owych lokalności z lewej strony jest piekarnia z komórką jakby z zapleczem, a tuż przy sieni druga podobna komórka. Wszystkie drzwi na zawiasach, niektóre z wrzeczadzem i z kłamką, ale już bez skobli. Drugi dom posiada identyczną z pierwszym białą izbę, komnatę z komórką, nową kuchnię z komorą oraz nieco w tyle nowy kurnik także z komorą i spiżarnią oraz niezależne od siebie dwie komory – górną i dolną przy wejściu do sieni. Jedyne osobny spichlerzyk jest nieco starszej daty. Całe gospodarstwo jest ogrodzone także nowym parkanem.

AGAD, ASK Archiwum Główne Akt Dawnych – Archiwum Skarbu Koronnego w Warszawie, sygn. 99 B – Lustracja z 1615 roku.

4. Browar.

Wystawiony z Drzewa kostkowego w Węgły do sieni drzwi na biegunie z deszczek z kłamką drewnianą, drogie tylne takoweż z Zasuwą do Izby, z tarcic na Zawiasach żelaznych z wrzeczadzem y Skublami, powoła z dylów, podłogi niemasz, okien dwie, Szyby w drewno oprawne z okiennicami, Piec kaflowy biały, Komin z gliny lepiony, Stół Bukowy na Nogach prostych, Ławy za Stołem i przed Stołem, trzecia przy ścianie, na prawej ręce komora drzwi z deszczek za Zawiasach z Skublami i wrzeczadzem, Powoła z dylów, zawala się Podłoga, Ściany i Przyciesi nadgnity drzwi tylne z zasuwą na biegunach, na przeciw Izby Gorzelnia drzwi z Sieni na biegunie z wrzeczadzem y Skublami, Garbiec jeden gorzałkowy miedziany z Rurami y Czapką waży funt 42 ½, kocioł miedziany Piwny Stary waży Funtów 23 ½ inego

naczynia Skarbowego nie masz. Do Suszarni drzwi z deszczek na zawiasach z Skóblami i wrzeciędzem. Piec w Suszarni z Kamienia, z niej drzwi do komory na biegunie z Skóblami i wrzeciędzem. Powąty z dylów łupanych, ony Browame w tyle Stajenka przystawiona, do niej są drzwi z deszczek na biegunie, z gorzelni. Dach nad tym Budynkiem całym z dranic reperacji potrzebuje. Stodoła za Browarem o dwóch Zapolach, Wrota na biegunie z deszczek z wrzeciędzem y Skublami, pokrycie z dranic.

AGAD (Archiwum Główne Akt Dawnych) w Warszawie, sygn. 70, s. 99 v.

Tłumaczenie

Budynek browarny zbudowany z drzewa ciosanego na kostkę jest dwutraktowy z sienią na osi. Dzieli ona dom na dwie części: na browar i na gorzelnię. Część browarna składa się z komory i z właściwej izby, która również ma drugie wyjście z tyłu na zewnątrz budynku.

Drugie pomieszczenie naprzeciwko izby to gorzelnia z towarzyszącą suszarnią i komorą. W suszarni znajduje się piec z kamienia. Naczyniem w gorzelnii jest garniec gorzałkowy miedziany z rurami i z tak zwaną czapką. Waży 23 i ½ funta. Drugie naczynie to kocioł piwny stary. Waży 23 i ½ funta. Innego sprzętu w gorzelnii nie ma. Budynek stary, zgniły, reperacji potrzebuje.

5. Karczma

Karczma wjezdna przy gościńcu. Stajnia z Drzewa kostkowego w węgły na rogach podbudowa, we trzy przesła, drzwi na wylot dwoje, z deszczek na biegunach z zamknięciem drewnianym, do Izby Drzwi z deszczek na biegunie z Skublami i wrzeciędzem, Komin z gliny lepiony, Piec kaflowy Stary, Stół bukowy na prostych nogach, Ław do siedzenia przy ścianach trzy, Okien cztery. Szyby w drewno oprawne, reperowane niedawno z Okiennicami do wszystkich. Komora na boku, drzwi z deszczek na biegunie z wrzeciędzem y Skublami, drzwi drugie tylne z deszczek na biegunie drewnianym, powała w Komorze jako w y Izbie z dyszlów łupanych, podłoga tylko w komorze. Dach ma także pod gontami cały potrzebuje Reperacyi jako y ściany zepsute.

AGAD (Archiwum Główne Akt Dawnych) w Warszawie, sygn. 70, s. 99-100

Do tej Arendy Raniżowskiej należą karczmy na Staniszewskim i na Mazurach do szynku, płaci do Skarbu z tej Arendy Arendarz na Rok ŻŁ 2000. Pola ma wydzielonego w Pańskich Obszarach bez Staj dwoje, niwkę niezbyt małą. Poddanych ma dzień robiących w tydzień sześciu to jest piechotnych pięciu a wołowy ieden. DREW których wywóz kontraktem ma sobie obwarowany z Pańszczyzny Fur trzydzieści. Ogród ma za karczmą Zagonów Trzydzieści.

AGAD (Archiwum Główne Akt Dawnych) w Warszawie, sygn. 70, s. 100.

Współczesne rozumienie opisu karczmy

Stara raniżowska karczma składała się z trzech budynków: z domu mieszkalnego, z komory i stajni. W izbie mieszkalnej, zazwyczaj obszerny był stary piec kaflowy z kominem lepionym z gliny. Wokół ścian stały ławy (w naszym opisie jest ich trzy) i bukowy stół na prostych nogach. Izba posiadała cztery szklane okna z okiennicami. Na boku znajdowała się komora, a w niej powała, czyli sufit, jak również podłoga z drewnianych łupanych dylów. Izba podłogi nie posiadała. Dach nad obydwo ma pomieszczeniami pokryty drewnianym gontem. Zarówno w jednym, jak i w drugim budynku, jak również w stajni drzwi na biegunach. Jeden z nich drewniany (ze skóblami i wrzeciędzem).

Karczma zazwyczaj i w naszym wypadku również była usytuowana przy gościńcu, czyli przy głównej drodze w środowisku wiejskim. Wjeżdżało się do niej wprost z drogi do stajni, posiadającej na wylot dwoje drzwi, zbudowanej z trzech przesł (pomieszczeń) z drzewa kostkowego na węgły. Według lustracji królewskiej z roku 1664-1665 jest to karczma zamkowa.

6. Arenda Raniżowska.

Do tej Arendy Raniżowskiej należą karczmy z wyszynkiem na Staniszewskim y na Mazurach, płaci do Skarbu z tej Arendy Arendarz na rok

Żłotem 2000. Pola ma wydzielonego na Pańskich Obszarach bez staj dwoje niwkę niezbyt małą. Poddanych na dzień robiących w tydzień sześciu to jest piechotnych pięciu a wołowy ieden.

DREW których wywóz kontraktem ma obwarowany, z Pańszczyzny Fur Trzydzieści. Ogród ma za Karczmą Zagonów Trzydzieści.

AGAD (Archiwum Główne Akt Dawnych) w Warszawie, sygn. 70, s. 100.

Objaśnienia

Do arendy, czyli dzierżawy oberży raniżowskiej należą trzy karczmy z wyszynkiem. Ta główna znajduje się w Raniżowie, a do niej należą karczmy w Staniszewskim i w Mazurach. Za tę dzierżawę arendarz, chyba Żyd płaci rocznie do skarbu królewskiego 2000 złotych.

Według umowy dzierżawnej obwarowanej pisemnym kontraktem korzysta z uprawy w obszarach dworskich z dwóch stajen pola, czyli dość sporej niwy, inaczej wtenczas łąnu. Oprócz tego uprawia także ogród za karczmą w ilości trzydzieści zagonów. Może także wywieźć sobie z lasu na rok trzydzieści fur drzewa. Do pracy w swoim gospodarstwie ma przydzielonych sześciu poddanych, którzy pracują u karczmarza jeden dzień w tygodniu. Pięciu z nich pracuje pieszo, a jeden sprzężajnie wołami.

7. Staw na Wilku.

Staw przez terażniejszą powódź zerwany reperacyi potrzebuje. Młyn któren iest na tym Stawie postawiony, porządny jest zupełnie w swoim naczyniu o iednym kole wodnym, lecz teraz nie miele.

Za wymiar z tego młyna młynarz Wilk ogółem czynszu rocznego z Wieprzowym płaci złotych Pięćdziesiąt duo Nr 50.

Powinność tego młynarza iest, aby do Dworu Raniżowskiego trzy dni na tydzień z Siekierą: do iakiey każą roboty odrobić powinien.

AGAD (Archiwum Główne Akt Dawnych) w Warszawie, sygn. 70, s. 100.

Objaśnienia

Tekst jest czytelny, choć napisany w osiemnastowiecznej polszczyźnie. Dodać tutaj należy, że z powodu powodzi w roku 1741 oba młyny: na Wilku i na Stecu w Woli Raniżowskiej zostały poważnie uszkodzone i jakiś czas, trudno powiedzieć jak długo, zupełnie nie meły zboża. Wówczas z młyna na Stecu wzięto kamienie młyńskie i przeniesiono je do młyna na Wilku.

AGAD (Archiwum Główne Akt Dawnych) w Warszawie, sygn. 70, s. 107.

8. Etymologia nazw: Stece i Wilki

Według niektórych językoznawców wyrazy Wilk i Stec użyte w zabytkowym, źródłowym tekście w miejscowniku mają pochodzenie topograficzne. Na Stecu, czyli na wąskiej drożynie, po prostu na ścieżce – steczce przy rzece i nad rzeką zbudowano młyn. Młynarza ów młyn obsługującego nazwano z czasem Stecem. Od niego później w XVII i XVIII wieku powstało rodzinne osiedle Stece, dziś przysiółek Woli Raniżowskiej.

Podobnie jest z nazwą Na Wilku.

Miejscowość nie pochodzi bezpośrednio w nazwie od drapieżnego zwierzęcia – wilka, chociaż jego miano jest pierwotnym źródłosłowem. W znanej nam okolicy znajdowały się drzewostany z brzydkim na drzewach naroślem, które miejscowa ludność od obrzydzenia doń nazwała „wilkiem”. Ponieważ tam na stawie (bo strumyk nie uregulowany nie dostarczał wiele wody) zbudowano młyn, to mężczyznę ów młyn obsługującego, bynajmniej nie złośliwie, nazwano również Wilkiem, a od niego rozrosło się rodzinne osiedle Wilki. I tam prawdopodobnie jest pierwotnie etnograficzna ojczyzna wszystkich śmiałych, pracowitych, przedsiębiorczych i energicznych Wilków, którzy rozeszli się po bliższej i dalszej okolicy, a jak w Raniżowie – to na Skotni i w innych częściach wsi.

Zobacz. Aleksander Brückner, „Słownik etymologiczny języka polskiego”. Warszawa 1957. Wiedza Powszechna, ss. 529, 621.

1. Jadwiga Muszyńska: „Gospodarstwo folwarczne w starostwie sandomierskim w latach 1510-1663” Kielce 1984. WSP.
2. Tamże, s. 50, tabela 8.
3. Tamże, s. 36.

Władysław Puzio

Surfując po sieci

Korzystając z internetu koniecznie należy skorzystać z wyszukiwarki. Jest bowiem tyle założonych stron na różnych serwerach i pod różnymi domenami, że obecnie nie ma jednej linii na szukanie wiadomości, ofert itp. Surfując po sieci sprawdzałem, co też ukazało się do tej pory z wyrazem „Ranizów”. Wyszukiwarka „google” odnalazła w ciągu 0,15 sekundy około 1.830 stron, na których znajdowało się to wyrażenie. Nie sposób było oczywiście wszystkich przeglądać. Wiele z nich to różnego rodzaju bazy teled adresowe branżowe, gdzie poprzez wybór województwa i interesującej branży docieramy do Ranizowa.

Szukając podstawowych informacji o miejscowości i gminie warto zaglądnąć na niżej wymienione strony:

- www.ranizow.pl - strona Urzędu Gminy w Ranizowie, na której znajdują się (bo strona jest cały czas w budowie) informacje o działalności, instytucjach gminnych, osobach tam zatrudnionych. Jest też archiwum „Wieści Ranizowskich”, choć niestety nie ze wszystkimi numerami, ale ostatnie tam są.
- www.biblioteka.kolbuszowa.pl/ranizow.html - podstawowe informacje o godzinach otwarcia Gminnej Biblioteki Publicznej w Ranizowie oraz w punktach filialnych w Woli Ranizowskiej, Mazurach, Staniszewskim. Są tu również dane o ilości księgozbiorów w poszczególnych punktach.
- www.ranizow.republika.pl - strona założona przez kilku młodych ludzi chcących w ten sposób promować naszą „małą ojczyznę”. Są zakładki na temat historii, przyrody, kultury, aktualności i inne.
- www.abakus.kolbuszowa.pl/prasa - ostatnie wydania „Wieści Ranizowskich” i nie tylko.
- www.gimnazjumranizow.republika.pl - strona założona w 2003 roku przez ucznia Dominika Sondej. Podstawowe informacje o Gimnazjum w Ranizowie.
- www.regioset.pl/gazeta.phb?choice=1610 - dane teled adresowe instytucji obsługujących mieszkańców gminy Ranizów (sąd, urząd skarbowy, doradztwo rolnicze itp.).
- www.sandomierz.opoka.org.pl/strdiac - historia parafii ranizowskiej i wolskiej, ich położenie w dekanacie. Zdjęcia kościołów.
- www.apteki.com - Ogólnopolski Informator Medyczny – tu według województwa i miejscowości docieramy do apteki w Ranizowie.
- www.powiat.kolbuszowa.pl/gminy/ranizow.htm - informacja o gminie Ranizów wraz z kilkoma ciekawymi zdjęciami.
- www.90minut.pl/liga.phb?id=1424 - wyniki meczów bieżącej rundy, tabela, odsyłacz do strony o Klubie Sportowym „Ranizovia”.
- www.bogfran.pl - strona Zakładów Meblowych „BOG-FRAN” zawierająca między innymi ofertę produkowanych mebli pokojowych, systemowych, kuchennych, tapicerowanych.
- www.pks.rzeszow.pl/rozklad/dw_gl.htm - rozkład jazdy autobusów PKS z dworca głównego w Rzeszowie, jak również odjazdy z Kolbuszowej.



- www.kppspkolbuszowa.com - strona Komendy Powiatowej PSP w Kolbuszowej, na której znajdują się informacje z bieżącej działalności straży, wyniki zawodów sportowo-pożarniczych, informacja z imprezy z dnia 2 maja 2004 roku w Staniszewskim, dużo zdjęć.

Mając dostęp do internetu tym sposobem możemy zwiedzić prawie cały świat. Oczywiście będzie to wycieczka dość ograniczona, jeśli chodzi o wrażenia wzrokowe. Uzależnione będzie to od jakości sprzętu komputerowego będącego w naszym posiadaniu, jak również od zawartości stron. Ale na pewno tym sposobem można zapoznać się z podstawowymi informacjami o interesujących miejscach, osobach i osobistościach wielkiego świata.

Życzę twórczego buszowania na www!

Stanisław Samojedny

Życie

*Czegoś mi brakuje, cały czas coś mi nie pasuje.
Wciąż za czymś płaczę i zastanawiam się,
czy w ogóle kiedyś to zobaczę?
Gdzie jest sprawiedliwość na tym świecie,
czemu inni traktują nas jak śmiecie,
choć zachowujemy się dość rozważnie.
Szukamy w kimś oparcia,
A wynikają z tego starcia.
Nie mamy nikogo godnego zaufania,
musimy znosić ciągłe kazania.
I bez wzruszenia patrzymy jak życie się kończy.
Bo tyle było w nim płaczu, a tyle radości.*

Ewelina Bednarz (14 lat)
18 września 2004 r.

Autorka - mieszkanka Kamienia - zginęła tragicznie w tym samym dniu w wypadku samochodowym na drodze w Krzakach Wolskich, idąc z rówieśnikami na ognisko.

„Wieści Ranizowskie” - pismo społeczno-kulturalne. Miesięcznik. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Ranizowie, tel. (017) 22 85 703, e-mail: goksir@poczta.onet.pl Redaguje Zespół. Teksty podpisane odzwierciedlają poglądy autorów. Przedruk dozwolony za zgodą Redakcji lub autora. Adres internetowy: www.ranizow.pl www.abakus.kolbuszowa.pl/html/prasa.html Oddano do druku 20.10.2004 r. Nakład: 330 szt.